

tytuł: "Książę Ahmed i wróżka Peri Banu"
Z cyklu: "Baśni 1001 nocy"

W dawnych czasach ginących w pomroce wieków żył sobie w Hindustanie pewien sułtan. Miał on trzech synów. Najstarszy nazywał się książę Hussein, średni - książę Ali, a najmłodszy - książę Ahmed. Miał ów sułtan również bratanicę, która zwała się Nur en-Nahar, a była córką najmłodszego z sułtańskich braci, który był wcześniej umarł, powierzając opiekę nad swoją jedynaczką jej stryjowi sułtanowi. Sułtan zajął się z wielką troskliwością jej wychowaniem i nie szczędził trudów, aby dziewczynka umocniła się w sztuce czytania i pisania, szycia i haftu, śpiewu i kunsztownej gry na różnych instrumentach, które dają nam rozkosz i sprawiają radość. Księżniczka ta górowała urodą i wdziękiem oraz rozumem i mądrością nad wszystkimi dziewczętami owych czasów we wszystkich krainach świata. Wzrastała ona wraz z młodymi książętami, a jej kuzynami, w szczęściu i beztrudzie. Spożywali razem posiłki, razem bawili się i sypiali w jednej komnacie. Sułtan postanowił, że kiedy księżniczka dojdzie do swoich lat, wyda ją za któregoś z sąsiednich monarchów. Kiedy wszakże Nur en-Nahar wyrosła z lat dziecińczych, sułtan zmiarkował, że wszyscy trzej młodzi książęta pałają gorącą miłością do niej i że każdy z nich tęskni i pragnie pozyskać jej serce i rękę. Sułtan był tym głęboko zatroskany i tak mówił do siebie: "Gdybym wydał księżniczkę Nur en-Nahar za jednego z jej kuzynów, to dwaj pozostali byłiby niezadowoleni i sarkali na moje postanowienie. Serce me jednak nie zniesie widoku moich synów pograżonych w smutku i rozczarowaniu. Jeśli wszakże oddałbym jej rękę komuś obcemu, to wszystkich trzech młodych książąt, a moich rodzonych synów, przygniotłoby smutek i ciężka zgryzota. Ba, kto wie, czy nie odebraliby sobie życia lub nie skazali się na dobrowolne wygnanie do jakiejś dalekiej i obcej krainy? To ciężka sprawa i brzemienna w wiele niebezpieczeństw. Toteż godzi się mnie, jako ich ojcu, tak postąpić, aby jeśli któryś z nich otrzyma ją za żonę, dwaj pozostali nie gniewali się nań za to". Długo rozważał sułtan w ojcowskim sercu tę sprawę i w końcu wymyślił takie rozwiązanie: kazał wszystkim trzem młodym książętom stawić się przed swoje oblicze i tak do nich powiedział: - Synaczkowie mili, wszystkich was trzech miłuję jednakowo. Każdego równie mocno jak dwóch pozostałych. Przeto nie mogę żadnego z was wyróżnić, dając mu za żonę księżniczkę Nur en-Nahar, a nie jest w mojej mocy oddać jej rękę wszystkim trzem naraz. Wymyśliłem więc sposób, aby jeden z was mógł jej rękę otrzymać, a jego bracia nie czuli się urażeni i nie mieli powodu do zawiści. Oby wasza wzajemna miłość i przyjaźń pozostały nienaruszone i żaden nie zazdrościł szczęścia drugiemu. Krótko mówiąc, plan mój jest następujący: wybierzcie się w drogę i niech każdy z was pojedzie do jakiegoś dalekiego kraju. Każdy z was ma mi przywieźć stamtąd najcudowniejszy i najosobliwszy przedmiot ze wszystkich, jakie podczas swej podróży zobaczy. A ten, który powróci z najrzadszym skarbem, zostanie mężem księżniczki Nur en-Nahar. Przystańcie na to, co wam radzę! Ile pieniędzy zaś będziecie potrzebowali na koszty podróży i nabycie owych osobliwych i jedynych w swoim rodzaju przedmiotów, tyle weźcie sobie z mego sułtańskiego skarbcza! Trzej młodzi książęta, którzy byli woli swego rodzica zawsze posłuszni, przystali jednogłośnie na ojcowskie postanowienie. Każdy z nich czuł się zadowolony i był pełen ufności, że to on właśnie przywiezie sułtanowi ów najcudowniejszy podarek, za który otrzyma rękę pięknej księżniczki. Sułtan rozkazał wypłacić każdemu z nich tyle pieniędzy, ile zażądał, bez ograniczenia i obrachunku, a potem tak do nich powiedział: - Szykujcie się bez zwłoki, wahania i namysłu i ruszajcie w drogę pod opieką Miłościwego Allacha. Niebawem trzej młodzi książęta przyszykowali się do podróży. Zakupili wszystko, co im było potrzeba, przebrali się za wędrownych kupców, dosiedli rumaków najczystszej krwi i wyjechali, każdy otoczony swoją świtą, wspólnie z sułtańskiego pałacu. Przez kilka dni jechali tym samym gościńcem, aż dotarli do miejsca, gdzie drogi rozchodziły się w trzech kierunkach. Tam zajechali do karawanseraju i spożyli wspólną wieczerzę. Potem umówili się i ustalili między sobą, że od tej chwili przestaną podróżować razem, ale skoro świt każdy wyruszy w swoją drogę. Każdy miał obrać inny kierunek i odwiedzić inną odległą krainę. Przy tym uzgodnili, że podróżować będą tylko przez jeden rok, a potem, jeśli będą jeszcze wśród żywych, spotkają się wszyscy trzej znów w tymże karawanseraju, aby stamtąd wspólnie do ich ojca sułtana powrócić. Poza tym postanowili jeszcze, że pierwszy, który do owego karawanseraju dotrze, czekać będzie na następnego, a potem obaj pozostaną tam tak długo, aż trzeci przybędzie. Po omówieniu tego wszystkiego w krótkiej i zgodnej naradzie, bracia udali się na spoczynek. Kiedy zaś brzask rozjaśnił niebo, uściśnęli się na pożegnanie. Po czym dosiedli rumaków i odjechali, każdy w swoją stronę. Najstarszy brat, książę Hussein, słyszał nieraz o cudach indyjskiej krainy

Biszangarh i od dłuższego już czasu zamierzał ją zwiedzić. Dlatego wybrał drogę, która tam prowadziła, przyłączając się do karawany, zmierzającej do tego kraju. Wraz z nią podróżował długo przez morza i lądy, przemierzył dalekie obszary, odludne pustkowia i kamienne pustynie, nieprzebyte dżungle i urodzajne okolice z uprawnymi polami i ludnymi osadami, zielonymi ogrodami i bogatymi miastami. Podróżując tak przez trzy długie miesiące dotarł wreszcie do krainy Biszangarh, która była tak rozległa i której granice tak daleko sięgały, że rządzona była przez wielu królów. Książę Hussein zatrzymał się w karawanseraju przeznaczonym dla kupców z dalekich stron. Usłyszał od ludzi, którzy tam przebywali, że w stolicy kraju jest wielki bazar, na którym można nabyć i sprzedać wszelkiego rodzaju osobliwości i cudowne przedmioty. Następnego dnia więc udał się książę Hussein na ten bazar, a skoro go ujrzał, stanął jak wryty i dziwował się wielce jego długości i szerokości. Albowiem bazar dzielił się na wiele ulic, a wszystkie były przesklepione tak, że światło dochodziło jedynie przez okienka w górze. Kramy po obu stronach ulic były zbudowane wszystkie według wzoru i nieomal tej samej wielkości, a przed każdym sklepem rozpięty był parasol z płótna żaglowego, który chronił od słonecznego blasku i dawał chłodny cień. W sklepach tych były najróżniejszego rodzaju towary ułożone w długie szeregi. Były tam bele indyjskiej przezroczystej gazy, lniane tkaniny najdelikatniejszego wyrobu, jednolicie białe lub farbowane i zdobne w barwne podobizny zwierząt, drzew i kwiatów, tak precyzyjnie odrobione, że wyglądały jak żywe. Były tam również materie jedwabne, ciężkie brokaty i najdelikatniejsze atłasy z Persji i Egiptu w nieskończonych wprost ilościach. A w sklepach z porcelaną stały glazurowane naczynia najosobliwszych kształtów. Nie brakowało też sklepów, w których można było nabyć wspaniałe makaty i tysiące dywanów i kobierców. Książę Hussein przechodził ze sklepu do sklepu i nie posiadał się z zachwytu nad wszystkimi tymi cudownymi rzeczami, o których nawet nigdy nie śnił. W końcu przyszedł do ulicy złotników i tam ujrzał drogie kamienie i klejnoty, naczynia z złotego, złota i białego srebra, błyszczące od olbrzymich diamentów, krwawych rubinów, zielonych szmaragdów i matowych pereł oraz innych kosztownych kamieni, które wszystkie lśniły i iskrzyły się, tak że sklepy oświetlone były ich przedziwnym blaskiem. Tedy książę tak do siebie powiedział: "Jeśli na jednej jedynej ulicy można znaleźć tyle skarbów, to chyba nie wie nikt poza Allahem, jakie bogactwa kryć się muszą w całym tym mieście?" Nie mniej dziwował się widząc małżonki kapłanów przystrojone z nadmiernym przepychem najpiękniejszymi klejnotami i od stóp do głów spowite w najkosztowniejsze szaty. Nawet ich służby i służebnice mieli złote naszyjniki, bransolety i klamry wysadzone drogimi kamieniami. W jednej z ulic bazaru zaś stali wzdłuż ścian sprzedawcy kwiatów, gdyż cały tamtejszy naród zarówno z wyższych, jak i z niższych kast nosił wieńce i ozdoby z kwieciami. Jedni trzymali naręcza kwiatów w rękę, inni zdobili głowy wieńcami, a jeszcze inni mieli zwisające girlandy na szyi. Cała ulica wyglądała jak jeden barwny dywan kwiatowy. Nawet kupcy przyozdobili swoje kramy wonnym kwieciem, a powietrze ciężkie było od dusznego aromatu. Książę Hussein przechadzając się tam i z powrotem w końcu się zmęczył i chętnie by usiadł, aby trochę odpocząć. Zauważył to jeden z kupców i poprosił go przyjaźnie i dwornie, aby raczył spocząć w jego sklepie. Przybysz wypowiedział zgodne z obyczajem powitanie i usiadł. Wkrótce potem zauważył przechodzącego machlerza*, który niósł dywan kwadratowy, po cztery łokcie z każdej strony, i zachęcał do kupna, wołając: - Dywan na sprzedaż! Ale kto zdoła zapłacić mi jego wartość? Albowiem kosztuje on trzydzieści tysięcy złotych monet! Książę Hussein zdziwił się wielce słysząc tak wysoką cenę. Skinął na machlerza i obejrawszy dokładnie dywan powiedział: - Dywany takie, jak ten, sprzedaje się zazwyczaj za kilka srebrników! Cóż więc za szczególną zaletę ma twój dywan, że żądasz za niego tak wielkiej sumy, bo aż trzydzieści tysięcy złotych monet? Machlerz myślał, że książę Hussein jest kupcem, który dopiero przybył do krainy Biszangarh i dlatego tak mu odpowiedział: - Czcigodny panie, czy myślisz, że wyznaczyłem za ten dywan zbyt wygórowaną cenę? Mój pan, a właściciel tego dywanu, nie pozwolił mi sprzedać go taniej niż za czterdzieści tysięcy złotych monet! A książę Hussein na to: - Dywan ten musi posiadać jakąś cudowną zaletę, jeśli żądasz za niego tak olbrzymiej kwoty! - Zaiste, efendi - odparł machlerz. - Zalety dywanu są jedyne w swoim rodzaju i wprost cudowne. Kto bowiem na ten dywan siądzie i w myśli wyrazi życzenie, aby dywan unióśł go w powietrze i przeniósł na jakieś inne miejsce, ten w jednej chwili znajdzie się tam, niezależnie od tego, czy miejsce to leży blisko, czy jest oddalone o wiele dni drogi i trudne do osiągnięcia. - Skoro książę Hussein słowa te usłyszał, tak sam do siebie powiedział: "Zaiste nie mogę mojemu ojcu sułtanowi przywieźć rzadszego i cudowniejszego podarunku z podróży jak ten oto dywan i nic nie sprawi mu większej przyjemności i nie wzbudzi u niego większego zachwytu. Niech Allah będzie pochwalony! Cel mojej

podróży został osiągnięty i dzięki temu, jeśli Allah tylko pozwoli, najgorętsze moje pragnienie zostanie spełnione! Jeśli coś ma być wiecznym źródłem radości dla mego ojca, to ten dywan. Pomyślawszy tak, książę Hussein postanowił latający dywan zakupić i zwrócił się do machlerza tymi słowami: - Jeśli dywan ten rzeczywiście posiada ową moc, o której mówisz, cena jego nie jest w samej rzeczy za wysoka. Jestem gotów wypłacić ci żadaną sumę. A sprzedawca dywanu na to: - Jeśli moim słowom nie ufasz, to, proszę cię, wypróbuj ich prawdę i zbadaj się swej podejrzliwości! Usiądź na tym dywanie, a zgodnie z twym życzeniem i wolą uniesie cię on do karawanseraju, w którym się zatrzymałeś. W ten sposób upewniesz się, że słowa moje odpowiadają prawdzie. I dopiero kiedy przekonasz się o ich rzetelności, zapłacisz mi żadaną sumę. Dopiero tam i dopiero wtedy, nie wcześniej! Powiedziawszy to, ów człowiek rozłożył dywan na ziemi za sklepem, poprosił księcia Husseina, aby usiadł na nim, a sam zajął miejsce obok niego, po czym na życzenie księcia Husseina dywan zaniósł obu do karawanseraju, zupełnie jak gdyby to był latający tron króla Salomona. I cieszył się najstarszy z trzech braci bardzo w myślach swoich, że posiadał tak osobliwą rzecz, jakiej nie mógłby spotkać w żadnym kraju, nawet na królewskich dworach. Serce i dusza jego weseliły się i radowały z tego, że był przyjechał do krainy Biszangarh i znalazł tam taki dziw nad dziwy. Zapłacił przeto nawet czterdzieści tysięcy złotych monet za dywan i obdarował machlerza jeszcze dwudziestoma tysiącami na dokładkę. I nieustannie powtarzał sobie, że skoro tylko sułtan ujrzy ten dywan, odda mu rękę księżniczki Nur en-Nahar. Bo wydawało mu się rzeczą całkiem niemożliwą, aby któryś z jego braci, choćby nawet objechał cały świat wszerz i wzdłuż, mógł znaleźć tak drogocenny skarb, by go można było do tego dywanu przyrównać. Miał ochotę od razu sięść na latający dywan i polecieć na nim do ojczyzny lub przynajmniej czekać na braci w karawanseraju, w którym się pożegnali dając sobie solennie zaprzysiężoną obietnicę, iż spotkają się tam znowu po roku. Ale wkrótce przyszło mu na myśl, że okres czasu, który musiałby tam spędzić na czekaniu, mógłby mu się bardzo dłużyć, i mógłby ulec pokusie i uczynić jakiś przedwczesny krok. Dlatego postanowił pozostać na razie w krainie, której króla i mieszkańców chciał już od dawna poznać. Postanowił więc spędzić ten czas na zwiedzaniu kraju Biszangarh i robieniu wycieczek do sąsiadujących krain. Pozostał tedy książę Hussein przez kilka miesięcy w krainie Biszangarh. Władca tego kraju miał zwyczaj raz w tygodniu sprawować sądy, aby wysłuchiwać skarg i rozstrzygać zawiłe sprawy, dotyczące obcych kupców. W ten sposób książę Hussein miał możliwość widzieć wiele razy tamtejszego króla, choć nigdy nikomu nie opowiedział o sobie. Ponieważ jednak książę miał urodziwe oblicze i wdzięczny chód, dworne obejście, a przy tym odwagę i siłę, rozum, przezorność i dowcip, wkrótce naród tamtejszy uważał go więcej niż własnego władcę, nie mówiąc już o kupcach, rzekomych jego towarzyszach. Z czasem książę Hussein stał się na dworze królewskim wielce lubiany i miał sposobność dowiedzieć się z ust samego władcy, jak wielkie jest jego państwo i potęga i jak rozległa jego kraina. Zwiedził również książę Hussein najświętsze świątynie owego kraju. Pierwsza świątynia, którą widział, była cała z miedzi i mosiądzu najkunsztowniej obrobionego. W wewnętrznej czworokątnej niszy, mierzącej po trzy łokcie z każdej strony, stał złoty posąg bożka, wielkością i postacią równy mężowi najcudowniejszej urody. A robota tego posągu była tak kunsztowna, że oblicze jego zdawało się spoglądać dwójgim oczu z olbrzymich rubinów bezcennej wartości na każdego zwiedzającego, gdzie by nie stanął. Następnie obejrzał książę świątynię pełną bożków, która nie ustępowała pięknem i osobliwością pierwszej. Była ona zbudowana pośrodku wsi na placu wynoszącym mniej więcej pół morgi, na którym kwitły precudne róże, jaśminy, bazylię* i wiele innych słodko pachnących roślin, których wonnym aromatem nasycone było całe powietrze. Wokoło dziedzińca świątyni biegł mur na trzy stopy wysoki, tak że nie mogło zabłąkać się tam żadne zwierzę. A pośrodku znajdował się na wysokości wzrostu człowieka taras, cały z białego marmuru i alabastru. Każda płyta była tak umiejętnie ociosana i tak dokładnie dopasowana, że cała olbrzymia posadzka tarasu wyglądała, jak gdyby zrobiona była z jednej tafli. Świątynia stała na tarasie uwieńczona kopułą wznoszącą się na jakieś pięćdziesiąt łokci i widoczną z odległości wielu mil. Długość gmachu wynosiła trzydzieści łokci, a szerokość dwadzieścia, a płyty z czerwonego marmuru, którymi świątynia była obłożona, były gładko wypolerowane, niczym zwierciadło, tak że każdy przedmiot odbijał się w nich w swej naturalnej postaci. Kopuła była kunsztownie rzeźbiona i od zewnętrznej strony pokryta bogatym ornamentem. Wewnątrz zaś ustawione według rangi i godności stały nieprzeliczone rzędy posągów pogańskich bożków. Do tej najświętszej ze świątyń napływały od rana do wieczora tysiące kapłanów, tysiące mężczyzn i niewiast, aby odprawiać codzienne nabożeństwo. Czekały tam na nich nie tylko obrzędy, ale również zabawy i przyjemności. Jedni ucztowali, inni płasali, jedni śpiewali, inni przygrywali

wesoło i radośnie na przeróżnych instrumentach, a tu i tam odbywały się huczne zabawy i ucztę. Tutaj gromadziły się też o każdej porze roku nieprzeliczone tłumy pielgrzymów z dalekich krajów, aby wypełnić swoje śluby i odprawić modły. Wszyscy oni przynosili z sobą złote i srebrne monety oraz rzadkie i kosztowne dary, które w obecności królewskich urzędników składali w ofierze. Poza tym książę Hussein miał sposobność widzieć uroczyste pochody, które w stolicy Biszangarh odbywały się tylko raz do roku. Gromadzili się tam dzierżawcy, wielcy i mali, i obchodzili w procesji wszystkie świątynie, zwłaszcza jedną, która pod względem wielkości i przepychu górowała nad wszystkimi. Sławni uczeni odbywali podróże trwające cztery i pięć miesięcy, aby spotkać się ze sobą podczas uroczystości świątecznych. Ze wszystkich okolic Hindustanu lud odbywał pielgrzymki tak tłumnie, że książę Hussein nie posiadał się na ten widok ze zdumienia. A ponieważ nieprzeliczone tłumy ludzi tłoczyły się wokoło świątyni, nie udało mu się nawet dojrzeć, w jaki sposób oddaje się cześć tamtejszym bóstwom. Po jednej stronie znajdującego się w pobliżu ogromnego placu stał nowo wzniesiony gmach o potężnych rozmiarach i urządzony z wyjątkowym przepychem. Miał dziewięć pięter i opierał się na mocnej podbudowie czterdziestu filarów. Tam zbierał król co tydzień swoich wezyrów, aby rozsądzać sprawy wszystkich obcych przybyszów. Wnętrze pałacu było bogato przyozdobione i zaopatrzone w kosztowny sprzęt. Od zewnątrz mury były pokryte malowidłami przedstawiającymi tamtejsze widoki oraz sceny z dalekich krajów. Prócz tego były tam wizerunki najrozmaitszych ptaków, a nawet komarów i much. Były one z takim kunsztem i tak zręczną ręką odtworzone, że wyglądały jak żywe, a lud wiejski, widząc z daleka wizerunki lwów, tygrysów i innych drapieżnych bestii, drżał ze strachu i przerażenia. Po drugiej stronie placu znajdowały się drewniane pawilony. Były one od wewnątrz i od zewnątrz pięknie zbudowane i bogato malowane podobnie jak ów gmach, o którym uprzednio wspominali. A przy tym był tak przemyślnie urządzony, że można je było wraz ze wszystkimi znajdującymi się w nich ludźmi obracać i przesuwac wszędzie, gdzie się tylko komu podobało. I tak przesuwano te potężne budowle z pomocą przedziwnych maccin tam i z powrotem, żeby znajdujący się wewnątrz ludzie mogli po kolei przyglądać się najrozmaitszym zabawom i widowiskom. Po pozostałych stronach owego placu stały rzędy słońi. Było ich chyba ponad tysiąc. Ich trąby, uszy i zady były pomalowane cynobrem* i przyozdobione przeróżnymi wymyślnymi rysunkami. Miały bogate czapraki ze złotego brokatu, a na grzbietach baldachimy haftowane srebrną nicią. Pod baldachimami siedzieli grajkowie i przygrywali na przeróżnych instrumentach, wesołkowie bawili zebrany tłum krotoczwila, a kuglarze pokazywali różne przedziwne sztuki. Ze wszystkich wszakże osobliwości, jakie książę Hussein widział, najbardziej podobała mu się parada słońi, wywołująca największe jego zdumienie. Był tam jeden potężny słoń, którego można było tu i tam przewozić, gdzie tylko jego kornakom* się spodobało, ponieważ nogi olbrzyma spoczywały na platformie poruszającej się na rolkach. Słoń trzymał w trąbie flet, na którym tak pięknie przygrywał, że cały zgromadzony lud zachwycał się i nie żałował mu oklasków. Był tam jeszcze drugi słoń o wiele mniejszy od tamtego, który huštał się na długiej belce, obciążonej z drugiego krańca, w takt głośno grającej kapeli, przy czym również i sam ów słoń głośno trąbił. Przyglądający się zaś temu ludzie byli przewożeni z miejsca na miejsce wokoło owego huštającego się słońia. Takie widowiska z uczonymi słońiami odbywały się przeważnie w obecności samego króla. Książę Hussein spędził prawie cały rok na przyglądaniu się wszelkim osobliwościom na bazarach i podczas uroczystych świąt w kraju Biszangarh. Skoro wszakże nastąpiła pora, na którą był się umówił z braćmi, rozłożył swój latający dywan na dziedzińcu za karawanserajem, w którym mieszkał, wziął ze sobą swoją świtę, rumaki i wszystko, co ze sobą przywiózł, usiadł na dywanie i w duchu wyraził życzenie, że chce przenieść się do owego karawanseraju, w którym miał się spotkać z braćmi. Gdy tylko wymówił w myśli życzenie, dywan natychmiast się unióś w powietrze, przemknął i szumem przez całą odległość i zaniósł księcia Husseina wraz z jego świtą i wszystkim, co ze sobą miał, na miejsce przeznaczenia. Tam książę, ciągle jeszcze nie zdejmując szat kupca, w które się był przebrał, zatrzymał się, aby czekać na swoich braci. Posłuchajmy teraz, co przeżył książę Ali, starszy z pozostałych dwóch braci księcia Husseina. I on również trzeciego dnia po pożegnaniu z braćmi przyłączył się do karawany, ale pociągnął z nią do Persji. Kiedy po trwającej cztery miesiące podróży dotarł do Szirazu, stolicy irańskiego kraju, zajechał tam ze swymi towarzyszami, z którymi się bardzo zaprzyjaźnił, do pewnego karawanseraju. Zamieszkał razem z nimi, podając się za jubilera. Na drugi dzień kupcy poszli kupować i sprzedawać towary. Książę Ali zaś, który nic ze sobą nie przywiózł, co by można było sprzedać, lecz jedynie rzeczy potrzebne mu dla własnego użytku, zdjął niezwłocznie szatę podróżną i wraz z jednym z towarzyszy udał się na główny

bazar, który nazywał się Bazistan, czyli Targ Sukienników. Książę Ali przechadzał się po bazarze zbudowanym z cegieł. Wokoło były kramy pod sklepieniami wspartymi na pięknych kolumnach. Książę dziwował się bardzo widząc wspaniałe sklepy, w których leżały wystawione na sprzedaż przeróżne wyroby z niebywale drogiego materiału. Zdumiony pytał sam siebie, jakżeż bogate musi być całe miasto, jeśli tylko na jednej ulicy zgromadzone są takie skarby. I oto gdy machlerze przechodzili tam i z powrotem wykrzykując nazwy towarów, które mieli na sprzedaż, książę Ali ujrzał między nimi jednego trzymającego w ręku rurkę z kości słoniowej długości łokcia. Sprzedający żądał za nią trzydziestu tysięcy złotych monet. Skoro książę Ali usłyszał tę cenę, pomyślał sobie w duchu: "Czyłek ten zapewne oszalał, że żąda tak wielkiej ceny za tak lichy przedmiot!" Potem zaś zapytał jednego z właścicieli sklepów, z którym był się zaznajomił: - Przyjacielu, czy człowiek ów jest szaleńcem, że żąda sumy trzydziestu tysięcy złotych monet za rurkę z kości słoniowej? Przecież tylko głupiec mógłby mu dać tak wysoką cenę za tak marny przedmiot. - Czcigodny panie - odparł właściciel sklepu - ten machlerz jest mądrzejszy i rozumniejszy niż wszyscy inni ludzie jego zawodu. Z jego pomocą rozprzedałem już towary warte tysiące złotych monet. Aż do dnia wczorajszego był jeszcze przy całkiem zdrowych zmysłach. Atoli dzisiaj nie wiem, czy utracił rozum, czy też nie. W każdym razie możemy spróbować przekonać się o tym. Usiądź tu i poczekaj w moim sklepie, aż będzie tędy przechodził. Książę Ali usiadł na wskazanym miejscu i niebawem ujrzał zbliżającego się machlerza. Właściciel sklepu zatrzymał go i tak do niego powiada: - Człowieku, ta mała rurka musi mieć jakąś osobliwą moc. Wszyscy ludzie bowiem słyszą pełni zdumienia, że żądasz za nią tak wysokiej ceny. Ten oto dostojny gość myśli nawet, żeś postradał zmysły. Machlerz, człowiek rozsądny, nie pogniewał się wcale za te słowa i powiedział uprzejmie: - Efendi, nie wątpię, że musisz mnie uważać za szaleńca, ponieważ żądam tak wysokiej zapłaty i cenę tak drogo ten niewielki przedmiot, ale jeśli pokażę ci jego zalety i siłę, chętnie zakupisz go za tę właśnie cenę. Powiedziawszy to, machlerz wręczył księciu Alemu rurkę dodając: - Przyjrzyj się dokładnie tej rurce! Zaraz wyjaśnię ci jej szczególne właściwości. Na obu końcach ma wprawione szkło. Otóż kiedy jeden koniec przyłożysz do oka, będziesz mógł zobaczyć wszystko, czego tylko zapragniesz. I będzie ci się wydawało, że jest blisko, choćby było od ciebie odległe o kilkaset mil. Książę Ali na to: - Przechodzi to ludzki rozum. Nie mogę w to uwierzyć, zanim sam nie wypróbuję i nie przekonam się, że wszystko tak jest, jak powiadasz. Machlerz zaś odrzekł: - Wszystko, co zapragniesz ujrzeć, pokaże ci ta rurka ze słoniowej kości, jeśli spojrzysz przez nią. Tedy książę Ali, nie wyjawiając wszakże tego machlerzowi, zapragnął zobaczyć swego ojca i skoro tylko przytknął rurkę do oka, ujrzał go, jak zdrów i wesół siedzi na tronie i sprawuje sądy nad poddanymi. Potem, pełen tęsknoty, zapragnął ujrzeć swoją ukochaną księżniczkę Nur en-Nahar i od razu zobaczył ją, jak zdrowa i pogodna siedzi na otomanie, gawędząc i śmiejąc się beztrudnie, a gromada służebnic stoi dookoła, czekając na jej rozkazy. Książę nie posiadał się ze zdumienia ujrawszy to osobliwe i cudowne zjawisko. I tak do siebie powiedział: "Gdybym nawet przemierzył całą ziemię, podróżując przez dziesięć lat lub jeszcze więcej po najdalszych jej krańcach i zakamarkach nigdzie nie znajdę tak dziwnego i drogiego przedmiotu jak ta rurka z kości słoniowej". Po czym powiedział do machlerza: - Zaiste, zalety tej rurki są tego rodzaju, jak mi je opisałeś. Przetę chętnie zapłacę ci trzydzieści tysięcy złotych monet, jako słuszną i sprawiedliwą cenę. - Efendi - odparł machlerz - mój pan poprzysiągł, że nie odstąpi jej poniżej czterdziestu tysięcy złotych monet. Książę Ali uznawszy, że machlerz jest rzetelnym i uczciwym człowiekiem, wypłacił mu czterdzieści tysięcy złotych monet i stał się właścicielem teleskopu, w błogim przekonaniu, że ucieszy nim swego ojca i pozyska rękę księżniczki Nur en-Nahar. I tak książę Ali podążył pełen radości poprzez Sziraz i dalej drogami prowadzonymi przez krainę Persów. Wreszcie kiedy rok już nieomal minął, dołączył się do karawany i wracając do Hindustanu dotarł w dobrym zdrowiu i nastroju do umówionego karawanseraju, gdzie książę Hussein przybył już przed nim na swym dywanie. Tam obaj bracia jęli czekać na szczęśliwy powrót trzeciego. Oto dzieje dwóch starszych braci. Posłuchajmy teraz, co przytrafiło się najmłodszemu księciu Ahmedowi: To, co przydarzyło mu się, było bowiem najdziwniejsze i najosobliwsze. Kiedy pożegnał się ze swoimi braćmi, obrał drogę wiodącą do Samarkandy. Po długiej podróży przybył do tego miasta i podobnie jak jego bracia zatrzymał się w tamtejszym karawanseraju. Nazajutrz wyruszył, aby obejrzeć bazar, który nazywano tam Bazistan, czyli Targ Sukienników, i przekonał się, że wszystko było pięknie urządzone. Sklepy były kunsztownie zbudowane i zaopatrzone w rzadko spotykane tkaniny, różne wartościowe przedmioty oraz inne drogie towary. Przechadzając się tam i z powrotem napotkał machlerza, który zachwalał jakiś

czarodziejski owoc wołając: - Kto chce nabyć to jabłko? Cena jego wynosi trzydzieści pięć tysięcy złotych monet. Wtedy książę Ahmed rzekł do owego człowieka: - Pokaż mi, proszę, ten owoc, który trzymasz w ręku, i objaśnij mi, jaką tajemną moc posiada, że żądasz zań tak wygórowanej ceny! Machlerz uśmiechnął się, podał księciu jabłko i powiedział: - Nie dziw się, efendi! Zaprawdę jestem pewien, że skoro tylko wyjawię ci zalety tego jabłka i przekonasz się, jakim dobrodziejstwem jest ono dla ludzkości, nie uznasz mojej ceny za zbyt wygórowaną. Przeciwnie, dasz mi za to chętnie całą górę złota, jeśli takowe posiadasz. Po czym mówił dalej: - Słuchaj mnie, efendi, a opowiem ci o czarodziejskiej mocy ukrytej w tym sztucznym jabłku. Jeśli człowiek cierpi na jakąkolwiek chorobę, choćby nie wiem jak była ciężka lub choćby nawet był już bliski śmierci, a to jabłko powącha, od razu powróci mu zdrowie. Poczucie się rześki i uleczony od wszelkiej choroby, która go dręczyła, choćby to miała być dżuma czy suchoty, gorączka czy też jakaś inna złośliwa dolegliwość. I poczuje się tak, jak gdyby w ogóle nie chorował. Siły powrócą mu natychmiast i choćby raz tylko powąchał ten owoc, będzie wolny od wszelkich chorób i dolegliwości aż do końca swojego żywota. Ale książę Ahmed zapytał: - Skąd mogę być pewien, że słowa twoje odpowiadają prawdzie? Jeśli rzecz tak się ma, jak mówisz, z największą radością zapłacę ci sumę, jakiej żądasz. - Efendi - odparł machlerz - wszyscy ludzie mieszkający w okolicy Samarkandy wiedzą dobrze, że ongiś przebywał w tym mieście pewien mędrzec, który posiadał przedziwną umiejętność i który po wielu latach mozolnej pracy jabłko to sporządził, mieszając nieskończenie wielką ilość różnych lekarstw z ziół i minerałów. Aby sporządzić je, wydał całe swoje mienie, które było pokaźne. Sporządziwszy zaś owo jabłko, przywrócił za jego pomocą zdrowie tysiącom chorych ludzi, dając im owoc ten do powąchania. Lecz niestety, życie jego znalazło nagły koniec: śmierć zaskoczyła go zniemacka, zanim mógł uratować się za pomocą tego czarodziejskiego aromatu. A ponieważ nie gromadził bogactw i pozostawił liczną gromadkę nieletnich dzieci i wielu domowników, wdowa nie mogła sobie inaczej poradzić, jak sprzedając ten czarodziejski przedmiot, aby uzyskać środki na utrzymanie domu. Gdy sprzedawca opowiadał księciu Ahmedowi o tym wszystkim, zgromadziły się dookoła wielkie tłumy miejscowych. Jeden z nich, dobrze owemu machlerzowi znany, wystąpił naprzód i rzecze: - Jeden z moich przyjaciół dogorywa obłożnie chory w domu. Wszyscy lekarze i znachorzy zwątpili już o jego życiu, przeto błagam cię, daj mi ten owoc do powąchania, aby mój przyjaciel nie utracił żywota! Skoro książę Ahmed słowa te usłyszał, zwrócił się do sprzedawcy mówiąc: - Mój przyjacielu, jeśli ów chory, o którym mowa, dzięki aromatom twojego jabłka powróci znów do sił, kupię jabłko natychmiast za cenę czterdziestu tysięcy złotych monet. Machlerz był upoważniony do sprzedania jabłka za cenę trzydziestu pięciu tysięcy. A ponieważ pięć tysięcy za pośrednictwo w pełni mu wystarczało, rzekł: - Zgoda, efendi, teraz możesz wypróbować czarodziejską moc jabłka. Już wyleczyłem nim setki chorych. Tedy książę Ahmed poszedł wraz z owymi ludźmi do domu chorego i zastał go konającego na łożu. Zaledwie wszakże umierający powąchał czarodziejskie jabłko, od razu poczuł się zdrow i powstał z pościeli zupełnie uleczony i w kwitującym zdrowiu. Wówczas książę Ahmed nabył czarodziejskie jabłko od machlerza i wypłacił mu czterdzieści tysięcy złotych monet. Osiągnąwszy w ten sposób cel swojej podróży, pomyślał od razu o tym, aby przyłączyć się do karawany udającej się do Hindustanu i powrócić do ojca. Ale na razie postanowił spędzić czas na zwiedzaniu osobliwości i dziwów Samarkandy i okolic. Szczególnie zachwyciła go wspaniała równina, Soghd, która jest uważana za jeden z cudów świata. Kraina ta niczym raj prawdziwy upajała swoim widokiem oczy, spowita w jasną szatę ze szmaragdowej zieleni i poprzecinana kryształowo przezroczystymi strumieniami. Ogrody rodziły wszelkiego rodzaju kwiaty i owoce, a domy i pałace swym pięknem rwały wprost oczy przybyszów. Po pewnym czasie książę Ahmed dołączył się do karawany kupieckiej, udającej się do Hindustanu. Po odbyciu długiej i mozolnej podróży osiągnął w końcu ów karawanseraj, w którym jego bracia, książęta Hussein i Ali, niecierpliwie nań oczekiwali. Trzej bracia padli sobie w objęcia nie posiadając się z radości, że dane im było znów się spotkać. Dziękowali Allahowi, że po tak długiej i niebezpiecznej rozłące przywiódł ich znów do ojczyzny zdrowych i całych, rześkich i wesołych. Książę Hussein, jako najstarszy z braci, zwrócił się do pozostałych w te słowa: - Obecnie godzi się, aby każdy z nas opowiedział, jak mu się powiodło, i powiadomił braci, co za osobliwy przedmiot przywiózł oraz jakie czarodziejskie moce przedmiot ten posiada. Ja, jako pierworodny, pierwszy opowiem wam o moich przeżyciach. Przywożę z krainy Biszangarh dywan, który wygląda wprawdzie niepozornie, ale ma taką czarodziejską moc, że kto nań siądzie i w duchu wyrazi życzenie odwiedzenia jakiegoś kraju czy miasta, natychmiast zostaje tam przeniesiony, bez trudu i niebezpieczeństwa, choćby podróż ta w innych warunkach

miała trwać całe miesiące lub nawet lata. Zapłaciłem za ten dywan czterdzieści tysięcy złotych monet i zwiedziwszy wszelkie osobliwości krainy Biszangarh siadłem na nabyty dywan z życzeniem, aby znaleźć się w tym oto karawanseraju. Natychmiast znalazłem się tutaj zgodnie z moim życzeniem i czekałem aż trzy miesiące na wasze przybycie. Mam tutaj ten latający dywan i kto chce, może go wypróbować! Skoro tylko najstarszy książę opowieść swoją zakończył, zabrał głos średni brat książę Ali i tak rzecze: - Kochany bracie, dywan, który przywiozłeś, jest wielką rzadkością i moc, jaką posiada, jest nadzwyczajna. Według tego, co opowiadasz, nikt na świecie nie widział czegoś, co by można do tego dywanu przyrównać. Powiedziawszy to, wyciągnął wszakże swój teleskop ze słoniowej kości i tak mówi dalej: - Ale patrzcie, i ja również nabyłem za czterdzieści tysięcy złotych monet przedmiot, którego czarodziejską siłę chcę wam teraz pokazać! Widzicie tę rurkę z kości słoniowej? Za jej pomocą można ujrzeć rzeczy, które ukryte są przed wzrokiem naszym, a nawet o wiele mil od nas oddalone. Jest to zaiste przedziwny przedmiot i wart tego, abyście go wypróbowali. Obaj możecie się o tym przekonać, jeśli tylko zechcecie. Przytknijcie oko do węższego końca i wypowiedzcie w myśli życzenie zobaczenia tego, co serce wasze najwięcej pragnie ujrzeć. I wszystko jedno, czy rzecz ta znajduje się w pobliżu, czy jest o wiele setek mil oddalona, ta rurka z kości słoniowej postawi ją dokładnie widoczną tuż przed waszą żrenicą. Usłyszawszy te słowa, książę Hussein wziął czarodziejską rurkę z ręki księcia Alego i przytknąwszy oko do jej końca zgodnie z tym, co mu powiedziano, w sercu swym zapragnął ujrzeć księżniczkę Nur en-Nahar. Jego obaj bracia zaś przyglądali mu się ciekawie, co książę Hussein powie. Ale nagle zauważyli, że oblicze jego pobladło i zwiędło niczym przekwitły kwiat, a podniecenie i serdeczna udręka wycisnęły mu z oczu strumień łez. I zanim bracia opanowali swoje zdumienie i spytali go o przyczynę jego dziwnego zachowania, zawołał głośno: - Biada, biada, znieśliśmy tyle trudów i kłopotów wędrując w dalekie strony w nadziei zdobycia księżniczki Nur en-Nahar, ale wszystko było daremne: przed chwilą ujrzałem ją śmiertelnie chorą, leżącą na pościeli, jak gdyby miała lada chwila wydać ostatnie tchnienie. Wokoło niej stały jej służebnice pogrążone w najgłębszym smutku, płacząc i lamentując. O moi bracia, jeśli chcecie ją. Ujrzeć po raz ostatni, to spojrzcie na pożegnanie przez ten teleskop, póki księżniczka jest jeszcze przy życiu! Wtedy książę Ali porwał do ręki teleskop, spojrzął przez niego i ujrzał księżniczkę w takim stanie, jaki mu jego brat Hussein był opisał. Po czym niezwłocznie podał teleskop bratu Ahmedowi, który również popatrzył i przekonał się, że dostojna Nur en-Nahar lada chwila wyda ostatnie tchnienie. Powiedział więc do swoich starszych braci: - Wszyscy trzej cierpimy tę samą serdeczną mękę z powodu księżniczki Nur en-Nahar i każdy z nas żywi najgłębszą nadzieję, że ją pozyska. Życie jej gaśnie w tej oto chwili, ale ja mogę ją uratować i przywrócić jej zdrowie, jeśli natychmiast nie zwlekając i nie ociągając się do niej pośpieszymy. Z tymi słowami wyjął z kieszeni czarodziejskie jabłko, pokazał je braciom i zawołał: - To oto jabłko dorównuje wartością latającemu dywanowi i teleskopowi! Kupiłem je za czterdzieści tysięcy złotych monet w Samarkandzie. A teraz nadarza się najlepsza sposobność jego czarodziejską moc wykorzystać. Mówiono mi, że jeśli chory jabłko to powącha, będzie natychmiast uleczony i powróci do zdrowia, choćby był już konający. Sam to już wypróbowałem, a obecnie i wy przekonacie się o jego cudownej mocy leczniczej, kiedy użyję go dla uleczenia księżniczki Nur en-Nahar. Ale nuż, śpieszmy się, aby zastać ją jeszcze przy życiu. - Nie przedstawia to żadnej trudności! - zawołał książę Hussein. - Mój dywan w jednym mgnieniu oka przeniesie nas do komnaty naszej ukochanej. Siadajcie zaraz razem ze mną, gdyż starczy na dywanie miejsca dla wszystkich trzech. Niezwłocznie znajdziemy się przy łożu chorej, a nasza służba niech wyruszy za nami. Trzej książęta usiedli na latającym dywanie, każdy z nich wymówił w duchu życzenie, aby znaleźć się u łoża księżniczki Nur en-Nahar, i w mgnieniu oka byli już w jej komnacie. Niewolnice i słudzy, którzy chorą pielęgowali, przerazili się wielce i nie mogli się nadziwić, w jaki sposób ci obcy mężczyźni mogli dostać się do sypialni ich pani. Ale, kiedy słudzy chcieli już natrzeć mieczami na książąt, nagle ich poznali i usunęli się, wciąż jeszcze nie rozumiejąc, w jaki sposób trzej bracia tu się znaleźli. Ci zaś zeskoczyli z dywanu, książę Ahmed wystąpił naprzód i podał czarodziejskie jabłko do powąchania księżniczce, która leżała nieprzytomna na pościeli. Ale skoro tylko wchłonęła aromat jabłka, choroba ją opuściła i natychmiast poczuła się zupełnie zdrowa. Otworzyła szeroko oczy, uniosła głowę z poduszki i rozejrzała się dookoła, przyglądając się ze zdziwieniem trzem książętom, którzy stali naokoło niej. Czuła się przy tym tak wypoczęta i wesoła, jak gdyby właśnie obudziła się z pokrępiającego snu. Od razu zerwała się z łoża, udała się do ubieralni i przywołała swoje służebne, aby ją przyodziały. Dziewczęta ubierając ją opowiedziały, że trzej książęta, synowie jej stryja,

nagle tu się zjawili i że książę Ahmed dał jej coś do powąchania, co natychmiast ją uleczyło. Dokonawszy zgodnie z obyczajem obrządku ablucji po uleczeniu, piękna Nur en-Nahar powróciła do książąt, okazując serdeczną radość z powodu ich przybycia. Potem dziękowała im, zwłaszcza księciu Ahmedowi, za przywrócone życie i zdrowie. Również i książęta radowali się wielce, widząc, że księżniczka Nur en-Nahar tak szybko śmiertelną chorobę przemogła. Wkrótce potem pożegnali się z nią i odeszli, aby przywitać się z ojcem sułtanem. Tymczasem słudzy donieśli o wszystkim sułtanowi. Skoro tylko młodzi książęta stawili się przed jego oblicze, sułtan wstał z tronu, wziął ich czule w objęcia i ucałował każdego w czoło, uszczęśliwiony, że ich znowu widzi oraz że księżniczka, która była mu drogą niczym rodzona córka, powróciła dzięki nim do zdrowia. Po czym trzej bracia przynieśli czarodziejskie przedmioty, które każdy z nich przywiózł ze swojej podróży. Nasamprzód książę Hussein pokazał latający dywan, który dopiero co przyniósł ich z daleka, i rzekł: - Z wyglądu dywan ten nie przedstawia żadnej wartości, ale ponieważ posiada czarodziejską moc, wydaje mi się, że na całym świecie nie znajdziemy nic, co by mu osobliwością dorównywało. Następnie książę Ali pokazał sułtanowi swoją lunetę i tak do niego rzecze: - Czarodziejskie zwierciadło króla Dżamszeda, który panował w zamierzchłych czasach, jest nic niewarte w porównaniu z tą rurką, przez którą oko ludzkie może dokładnie rozpoznać wszystko, co jest na wschodzie i na Zachodzie oraz co znajduje się na Północy i na Południu. Jako ostatni, książę Ahmed wyciągnął czarodziejskie jabłko, które w przedziwny sposób ocaliło bezcenny żywot księżniczki Nur en-Nahar, i tak powiada: - Z pomocą tego owocu można natychmiast wyleczyć wszelkie choroby i najcięższe cierpienia. Przy czym każdy z braci, wręczając swój dar sułtanowi, dodawał: - Ojcze i panie, przyjmij te dary, które ci kornie wręczamy, i wypróbuj oraz wybierz, który z nich jest najbardziej wartościowy i osobliwy. A potem, zgodnie z twoją obietnicą, niech ten spomiedzy nas, na którego padnie twój wybór, poślubi księżniczkę Nur en-Nahar. Sułtan wysłuchawszy z uwagą ich wypowiedzi i zmiarkowawszy, że każdy z darów wydatnie przyczynił się do ozdrowienia jego ukochanej bratanicy, zatopił się na chwilę w morzu myśli. Potem zaś taką dał odpowiedź: - Jeślibym przyznał pierwszeństwo księciu Ahmedowi, którego czarodziejskie jabłko uleczyło księżniczkę, postąpiłbym niesprawiedliwie wobec obu pozostałych książąt. Jeśli nawet zdobyty przez niego przedmiot wybawił ją ze śmiertelnej choroby i przywrócił do życia i zdrowia, to powiedzcież mi, jak książę Ahmed mógłby dowiedzieć się o jej chorobie bez teleskopu księcia Alego? A bez latającego dywanu księcia Husseina, który was przyniósł tutaj, czarodziejskie jabłko również na nic by się zdało. Dlatego rozstrzygnięcie moje brzmi: wszyscy trzej macie równy udział, a co za tym idzie, i równą zasługę w wyleczeniu księżniczki. Nie byłoby bowiem możliwe ocalić jej życia, gdyby brakło choć jednego z tych trzech czarodziejskich przedmiotów. Poza tym wszystkie trzy są równie rzadkie i cudowne i żaden nie góruje nad pozostałymi, przeto nie mam prawa przyznać pierwszeństwa lub przewagi któremuś z was. Przyrzekłem, że księżniczkę Nur en-Nahar wydam za tego z was, który przywiezie mi najrzadszą osobliwość. Ale choć brzmi to dziwnie, niemniej prawdą jest, że wszystkie one, jeśli chodzi o ich najbardziej istotną właściwość, są sobie równe. Dlatego trudność wyboru istnieje nadal i zagadnienie nie zostało rozstrzygnięte. Mimo to chciałbym całą sprawę zakończyć przed zmierzchem dzisiejszego dnia i to tak, aby nikomu, z was nie stała się krzywda. Dlatego muszę koniecznie powziąć jakiś plan, który pozwoliłby mi jednego z was ogłosić zwycięzcą i oddać mu zgodnie z moim sułtańskim słowem rękę księżniczki Nur en-Nahar. Postanawiam więc, co następuje: Każdy z was dosiędzie rumaka i wzięwszy z sobą łuk i kołczan ze strzałami pocwałuje na równinę, gdzie odbywają się turnieje, a ja wraz z wezyrami, dostojnikami państwa i emirami udam się tam waszym śladem. Potem będziecie musieli, w mojej obecności jeden po drugim, z całej siły napiąwszy cięciwę łuku wystrzelić przed siebie strzałę. A ten spośród was, którego strzała najdalej polecą, zostanie przeze mnie uznany za najgodniejszego i otrzyma księżniczkę Nur en-Nahar za żonę. Tedy trzej książęta nie wążąc się postanowieniu ojca sprzeciwiać oraz o mądrości i sprawiedliwości jego powątpiewać, dosiedli rumaków i pocwałowali z łukami i strzałami w kołczanach na wyznaczone miejsce. Sułtan również udał się tam ze swoimi wezyrami i dostojnikami państwa, ukrywszy przywiezione czarodziejskie osobliwości bezpiecznie w sułtańskim skarbcu. Skoro wszystko było już do turnieju przysposobione, najstarszy syn i następca tronu, książę Hussein, spróbował swej siły i zręczności, wystrzeliwszy strzałę daleko przed siebie poprzez rozciągającą się tam równinę. Po nim książę Ali chwycił za łuk, napiął go i wystąpił strzałę w tym samym kierunku jeszcze dalej od strzały starszego brata. W końcu przysłała kolej na księcia Ahmeda. I on wycelował w tym samym kierunku. Ale los postanowił, że dzygici i dworzanie, chociaż rzucili się zaraz w pogoń za

strzałą, już nie znaleźli jej śladu. I żaden z nich nie wiedział, czy strzała wbiła się w ziemię, czy też znikła dosięgnawszy najdalszych krańców niebieskiego przestworza. Ba, nawet wydało się tym, którzy byli mu niezyczliwi, że książę Ahmed w ogóle nie wystrzelił i że jego strzała w ogóle nie opuściła cięciwy. Wreszcie sułtan rozkazał, aby zaprzestano dalszych poszukiwań i rozstrzygnął spór na korzyść księcia Alego, postanawiając, iż księżniczka Nur en-Nahar zostanie małżonką tegoż, ponieważ strzała jego prześcignęła strzałę księcia Husseina. Urządzono przeto huczne uroczystości i wyprawiono wesele zgodnie z obyczajem owej krainy, z wielkim przepychem i niezmierną wspaniałością. Książę Hussein wszakże nie chciał być przy tym obecny, ponieważ czuł rozczarowanie i palącą zazdrość. On bowiem pośród trzech braci najgoręcej umiłował księżniczkę Nur en-Nahar. Toteż zrzucił książęce szaty i w stroju wędrownego żebraka odszedł, by pędzić żywot pustelniczy. Również księcia Ahmeda pożerała zazdrość, tak że i on nie przybył na owe wesele. Ale postąpił inaczej niż książę Hussein; nie udał się na pustkowie, lecz spędzał wszystkie swoje dni na poszukiwaniu wystrzelonej przez siebie strzały, aby twierdzić, gdzie upadła. Otóż przydarzyło się, że pewnego ranka, kiedy samotnie, jak zazwyczaj, wyruszył na poszukiwania, zaczynając od miejsca, skąd trzy strzały były wówczas wystrzelone, dotarł tam, gdzie odnaleziono strzały książąt Husseina i Alego. Nie zatrzymał się jednak, ale podążył dalej przed siebie, obrzucając wzrokiem wszystkie wzgórza i doliny na prawo i na lewo. Gdy tak wszędzie szukał, ujrzał nagle, przebywszy mniej więcej cztery stajania*, swą strzałę, leżącą płasko na wysokiej skale. Nie posiadał się ze zdumienia, dziwiąc się, w jaki sposób strzała mogła tak daleko dolecieć, ale jeszcze bardziej temu, że kiedy wszedł na skałę przyjrzał się z bliska, stwierdził, że strzała nie była wbita w ziemię, lecz widocznie odbiła się i upadła płasko na występ skalny. Tedy tak do siebie powiedział: "w sprawę tę chyba wmieszała się jakaś nieczysta siła! Bo jakżeż inaczej mógłby ktoś strzałę tak daleko wystrzelić, a potem znaleźć ją, leżącą w tak dziwny sposób?" Po czym utorował sobie drogę pomiędzy ostrymi skałami i olbrzymimi głazami i trafił wkrótce do pieczary, z której wiódł podziemny korytarz. Przeszedłszy nim kilka kroków, książę Ahmed ujrzał żelazne wrota. Otworzył je bez trudu, gdyż nie były zamknięte na zasuwę, i krocząc przed siebie ze strzałą w ręku doszedł do opadającego pochyło w dół korytarza, który zaczął schodzić coraz niżej. Wszelako, kiedy przełamał lęk przed ciemnościami, których się tam spodziewał, ujrzał w pewnej odległości, tam gdzie korytarz się rozszerzał, wielki dziedziniec ze wszystkich stron rzeźnięcie oświetlony lampami i świecznikami. Przeszedłszy jeszcze jakieś pięćdziesiąt łokci, zoczył olbrzymi i piękny pałac. Nagle z głębi pałacu wyszła na krużganek dziewica precudnej urody i nieopisanego wdzięku, wróżka w szatach królewskich, obsypanych najdrogocenniejszymi klejnotami. Dziewica kroczyła powoli i majestatycznie, otoczona gronem swych słuźebnic, jak księżyc rojem gwiazd. Skoro książę Ahmed ujrzał to cudne zjawisko, pośpieszył złożyć dziewczycy ukłon powitalny, a ona mu ukłon oddała. Po czym podeszła do niego bliżej i pozdrowiła go łaskawie, mówiąc urzekającym głosem: - Serdecznie cię witam, książę Ahmedzie! Szczęśliwa jestem, że widzę tu waszą wysokość. Dlaczego tak długo zwlekałeś z przybyciem do mnie? Sułtański syn zdumiał się, słysząc, że piękna dziewczica zna jego imię i godność, ponieważ nigdy się przedtem nie znali. Ucałował kornie ziemię u jej stóp i tak do niej rzecze: - Dostojna pani, jestem ci winien najserdeczniejszą podziękę za twoją dobroć i za gościnne powitanie w tym tak osobliwym miejscu, dokąd jako samotny cudzoziemiec ledwie odważam się wejść, pełen wahań i nieśmiałości. Ale pozostaje nadal dla mnie zagadką, skąd mogłaś się dowiedzieć, jakie imię nosi twój niewolnik! Dziewica odpowiedziała na to z uśmiechem: - Mój panie i władco, zbliż się i zechciej razem ze mną w tym oto pałacu spocząć. Wtedy dopiero odpowiem ci na twoje pytania. Udali się więc tam, gdzie mu wskazała, i książę Ahmed szedł śladem jej stóp. Kiedy wkroczył do pałacu, ujrzał wysokie sklepienie z przedziwnym kunsztem odrobione, wykładane szczerym złotem i modrym lazulitem; ściany dookoła pokryte były wspaniałymi malowidłami i bogatymi arabeskami*, jakich na całym świecie nie ujrzysz. Pani tego pałacu dostrzegłszy zdumienie w oczach księcia Ahmeda tak doń powiedziała: - Dom ten jest niczym w porównaniu ze wszystkim tym, co z dowroli oddaję ci teraz na własność. Dopiero gdy ujrzysz tamte wspaniałości, będziesz mógł słusznie się dziwować. Po czym owa podobna do wróżki istota usiadła na wysokim wzniesieniu i okazując księciu Ahmedowi tkliwą skłonność serca, poprosiła go, aby spoczął u jej boku. - Chociaż ty mnie nie znasz - ciągnęła dalej - ja przecież znam cię dobrze, o czym się wkrótce ze zdumieniem przekonasz, skoro opowiem ci całe twoje dzieje. Ale przede wszystkim godzi się, abym ci wyznała, kim jestem. Zapewne w naszych świętych pismach czytałeś, że świat ten zamieszkuje jest nie tylko przez ludzi śmiertelnych, ale również przez rozliczne duchy, które postacią swoją są całkiem do śmiertelnych

podobne. Jestem jedyną córą króla duchów, pochodzącego z najszlachetniejszego rodu, a nazywam się Peri Banu. Przeto nie bądź zaskoczony, że wiem, kim jesteś i kim jest twój ojciec. Wiem najdokładniej o wszystkim, co obchodzi ciebie, twój ród i twoich krewnych. Jesteś jednym z trzech braci, którzy wszyscy zapalali miłością do księżniczki Nur en-Nahar i współzawodniczyli o jej rękę. Wiem, że ojciec wasz uznał za słuszną postać was wszystkich trzech do obcych krain, a ty wówczas udałeś się do dalekiej Samarkandy, skąd przywiózłeś czarodziejskie jabłko, sporządzone z rzadkim i tajemniczym kunsztem, za które to jabłko zapłaciłeś czterdzieści tysięcy złotych monet. Z pomocą tego jabłka przywróciłeś zdrowie ukochanej, ratując ją od ciężkiej choroby. Książę Hussein zaś, twój najstarszy brat, zakupił za taką samą cenę latający dywan w Biszangarh, a książę Ali przywiózł teleskop z miasta Sziraz. Może to wystarczy, aby ci dowieść, że nic, co ciebie dotyczy, nie jest dla mnie tajemnicą. Teraz wszakże wyznaj całą prawdę, kogo podziwiasz bardziej, jeśli chodzi o urodę i wdzięk, mnie czy też księżniczkę Nur en-Nahar, małżonkę twojego brata? Serce moje tęskni gorąco za tobą i pragnie, abyśmy się pobrali i wspólnie radowali się życiem. Przeto powiedz, czy i ty skłonny jesteś mnie poślubić, czy też pożera cię dalej tęsknota za córką twojego stryja? W bezmiarze mojej miłości stałam niewidzialna u twego boku wówczas, gdyście współzawodniczyli w strzelaniu z łuku. A kiedy ty wystrzeliłeś swoją strzałę, wiedziałam, że pozostanie ona daleko w tyle za strzałami twych braci. Dlatego chwyciłam ją w powietrzu, zanim opadła na ziemię i wyniosłam ją poza obręb twojego wzroku. Potem sprawiłam, że strzała trafiła w żelazne wrota do jaskini i odbiła się, aby płasko lec na płycie skalnej, na której ją odnalazłeś. Od tego dnia siedziałam beczynn timer i czekałam na ciebie, ponieważ wiedziałam dobrze, że będziesz swojej strzały szukać, aż ją znajdziesz, i to dawało mi pewność, że będę mogła przyprowadzić cię tu do mojego pałacu. Tak mówiła piękna Peri Banu rzucając powłóczyście spojrzenie na księcia Ahmeda. Po czym jednak spuściła skromnie czoło i odwróciła od niego oczy. Skoro książę Ahmed usłyszał te słowa z ust pięknej Peri Banu, nie posiadał się z radości i tak do siebie rzekł: "Nie leży już w mojej mocy odzyskać księżniczkę Nur en-Nahar, a Peri Banu góruje nad nią urodą oblicza i pięknem postaci oraz wdziękiem, z jakim się porusza". Krótko mówiąc, książę Ahmed był tak oczarowany i urzeczony, że całkiem zapomniał o miłości do kuzynki. Ponieważ zaś czuł, że również serce tej, która go oczarowała, do niego się skłania, rzekł: - Dostojna pani, najpiękniejsza z najpiękniejszych, nie pragnę niczego, jak tylko ci służyć i być posłusznym twoim rozkazom aż do końca dni mojego żywota. Ale ja jestem śmiertelnym człowiekiem, a ty naziemską istotą. Twoi przyjaciele i krewni, twój ród i powinowaci wezmą ci na pewno za złe, jeśli połączysz się związkim małżeńskim ze mną. A piękna Peri Banu na to: - Rodzice moi pozostawili mi całkowitą swobodę i mogę poślubić każdego, kogo zechcę i kogo moją miłością obdarzę. Rzekłes, że chcesz być moim sługą - przenigdy, powinienes zostać moim panem i władcą. Serce moje mówi mi, że nie odrzucisz mej prośby! I tak ciągnęła dalej: - U nas, wśród duchów, panuje starodawny obyczaj, że my, dziewczęta, w wyborze oblubieńca słuchamy jedynie nakazu własnego serca; każda wybiera tego, kto jej się najbardziej podoba i o którym myśli, że dozna przy nim najwięcej szczęścia. Dlatego wszyscy mężowie i wszystkie żony żyją u nas w dozgonnej zgodzie i szczęściu. Otwarcie wyznajemy nasze uczucie umiłowanemu mężczyźnie, nie czekając i schnąc z tęsknoty, aż ktoś poprosi o naszą rękę i ją dostanie. Kiedy książę Ahmed usłyszał te słowa, poczuł w sercu wielką radość i skłonił się nisko, chcąc ucałować kraj szaty pięknej Peri Banu. Ona jednak nie dopuściła do tego i podała mu rękę do ucałowania miast szaty. Książę wziął jej rękę z zachwytem i zgodnie z obyczajem swego kraju ucałował ją, położył sobie na piersi i dotknął nią oczu. Tedy wróżka przemówiła doń z urzekającym uśmiechem: - Z moją ręką w twojej ślubuję ci miłość i przyrzekam solennie, że będę niezmiernie ci wierna po wszystkie czasy, nie łamiąc nigdy danego słowa i nie okazując zmienności. A książę Ahmed odrzekł: - Urocza istota, umiłowana przez moją duszę, czy myślisz, że mógłbym kiedyś zdradzić moje własne serce, ja, który ofiaruję cię i duszę tobie, która zdobyłaś królewską władzę nad moim sercem? Składam ci siebie w ofierze i czynię z tobą, co ci się będzie podobało! A piękna Peri Banu tak księciu Ahmedowi odpowiedziała: - Ty jesteś moim mężem, a ja posłuszną ci żoną. To uroczyste ślubowanie, które sobie wzajemnie składamy, zastąpi nam umowę małżeńską. Po czym Peri Banu powiodła swego oblubieńca do innej komnaty, gdzie przygotowana była wieczerza. Blask bijący z tej sali nie ustępował niczym temu, co książę już widział, ba, był nawet jeszcze wspanialszy i bardziej oslepiający. Setki woskowych świec w kandelabrach z najdelikatniejszego jantaru i przezroczyściego kryształu stały rzędem dookoła i rzucały ze wszystkich stron strumienie światła, a złote naczynia i misy najprzedniejszej roboty i bezmiernej wartości, o niezrównanych kształtach i kunsztownym wykonaniu zdobiły nisze w

ścianach. Żaden ludzki język nie zdoła wyrazić przepychu owej komnaty. Były w nich również wróżki wdzięcznej postaci i wielkiej urody, przybrane w najbardziej wyszukane szaty, przygrywające wesoło i radośnie na przeróżnych instrumentach i wyśpiewujące urzekające pieśni o miłości. Młody małżonek i młoda małżonka zasiedli do uczy. Piękna Peri Banu podawała księciu Ahmedowi najlepsze kaski własną ręką i częstowała go z każdego półmiska i dzieliła się z nim każdym smakołykiem, wymieniając nazwy potraw i opowiadając mu, w jaki sposób się je przyrządza. Ale jakżeż można opisać owe nadziemskie potrawy o przedziwnym smaku, jakich żaden śmiertelnik nigdy nie kosztował lub nawet nie widział? Spożywszy wieczerzę młoda para piła najszlachetniejsze wina i rozkoszowała się słodyczami, smażonymi owocami i wykwintnym deserem. Następnie, kiedy zjedli już i wypili do syta, udali się do jeszcze innej komnaty, w której znajdowało się wspaniałe podwyższenie wyściełane złotolitą materią i zarzucone wzorzystymi poduszkami pokrytymi staroperską tkaniną. Tam oboje usiedli przy sobie, aby gawędzić i wesoło czas spędzać. Do sali wkroczyła gromada nadziemskich istot i wróżek, które przed ich obliczem płasły z nieopisanym wdziękiem i wyśpiewwały przeróżne pieśni. To widowisko radowało oczy pięknej Peri Banu i księcia Ahmeda, którzy przyglądali się i przysłuchiwali grze i korowodom z rosnącym zachwytem. W końcu młoda para powstała i usunęła się znużona uroczystościami do swojej komnaty. Tam znaleźli posłanie przygotowane przez niewolników. Ramy łoża były ze szczerzego złota i wysadzone drogimi kamieniami, a kapy i poduszki z atłasu i kosztownej tafty haftowanej w najbardziej wyszukane wzory. Goście weselni oraz pałacowe niewolnice ustawieni w dwa rzędy pozdrawiali głośnymi okrzykami młodą parę, kiedy między nimi przechodziła. Uroczystości zaślubin i zabawa weselna trwały przez wiele dni, przy czym podawano coraz to nowe potrawy, grano coraz to nowe melodie, płaśniano coraz to nowe tańce i śpiewano coraz to nowe pieśni. I choćby książę Ahmed przeżył tysiąc lat wśród plemienia śmiertelnych, nigdy nie widziałby tak pięknych uroczystości i nie słyszał tak cudownych melodii. W ten sposób spędził książę Ahmed sześć miesięcy w krainie wróżek, u boku pięknej Peri Banu, którą umiłował tak czułą miłością, że nie mógł wytrzymać ani chwili bez niej. Skoro tylko jej nie widział, stawał się od razu niespokojny i bezradny. Tak samo i Peri Banu pałała do niego największą miłością i starała się małżonkowi swemu coraz bardziej przypodobać, aby wszelkie wspomnienia o domu i ojczyźnie oraz o krewnych i rodzinie w umyśle jego zanikły i duszę jego opuściły. Ale mimo to po pewnym czasie pamięć księcia jakby ocknęła się ze snu i bywały chwile, kiedy nachodziła go tęsknota za ojcem. Przeto pewnego dnia tak rzekł do pięknej Peri Banu: - Skoro taka będzie twoja wola, błagam cię, abys rozkazała mi opuścić cię na dni kilka, abym mógł odwiedzić ojca, który na pewno martwi się z powodu mojej długiej nieobecności i cierpi mękę rozłąki z synem! Peri Banu usłyszawszy te słowa przeraziła się wielce, gdyż w sercu swoim myślała, że to tylko wymówka, aby opuścić ją i uciec od niej. Przeto głęboko strapiona tak mu odpowiedziała: - Czyżbyś tak prędko zapomniał już o swojej obietnicy i o danym mi słowie, iż pragniesz mnie już opuścić? Czyżby miłość i namiętność przestały sercem twym władać, gdy tymczasem moja cała istota ciągle jeszcze drży z radości, skoro tylko o tobie pomyślę? - Umilowana mojej duszy - odparł książę - królewska władczyni moich uczuć, coż to za wątpliwości trapią twoje serce? Po co te pełne obawy troski i smutne słowa? wiem dobrze, że miłość twoja i twoje uczucie do mnie są takie, jak mówisz. I gdybym prawdy tej nie uznawał, gdybym okazał się wobec ciebie niewdzięczny i nie spoglądał na ciebie z równie gorącą i głęboką, czułą i szczerą miłością, jak ty na mnie, byłbym zaiste wielkim niewdzięcznikiem i najczarniejszym wiarołomcą. Daleka ode mnie jest myśl, aby odejść od ciebie. Nigdy nie przyszło mi do głowy opuścić cię i do ciebie nie powrócić. Ale mój ojciec jest obecnie już leciwym starcem i w sercu swoim trapi się z powodu długiej rozłąki ze swym najmłodszym synem. Jeśli mi pozwolisz, to chętnie bym się do niego udał, aby go odwiedzić, a potem z wielkim pośpiechem powrócił w twoje objęcia. A przy tym nie chciałbym nic uczynić, co by sprzeciwiało się twojej woli. Moja serdeczna miłość do ciebie jest tego rodzaju, że chętnie przebywam przez wszystkie godziny dnia i nocy u twego boku i nie chciałbym cię nigdy ani na mgnienie oka opuścić. Peri Banu poczuła się tymi słowami nieco pocieszona, gdyż po wypowiedzi i oczach księcia Ahmeda poznała niewątpliwie, że miłuje ją całym sercem, które tak samo jak i jego słowa jest szczerze niczym najszczerze złoto. Toteż pozwoliła mu, aby na jakiś czas udał się do swego ojca w odwiedziny. Ale równocześnie nalegała na niego z całą żarliwością, aby nie pozostał zbyt długo u swoich krewnych i rodziny. Posłuchajmy teraz, co działo się z sułtanem po zaślubinach księcia Alego z księżniczką Nur en-Nahar. Kiedy minęło wiele dni, a książę Hussein i książę Ahmed ciągle nie dawali o sobie znać, sułtan posmutniał i ciężkie strapienie legło na jego sercu. Toteż pewnego ranka po odbyciu uroczystego dywanu przywołał

swoich wezyrów i dostojników państwa i zapytał ich, co się stało z książętami i gdzie się znajdują. Wówczas dostojnicy tak mu odpowiedzieli: - Czcigodny padyszachu, ty, co jesteś odbiciem Allacha na ziemi, twój najstarszy syn, ciało z twojego ciała i następca twego państwa, książę Hussein wielce rozczarowany, na znak głębokiego smutku zrzucił swoje książęce szaty, został pustelnikiem i jako sługa Allacha wyrzekł się wszelkich żądz i doczesnych namiętności. Książę Ahmed zaś, twój trzeci i najmłodszy syn, opuścił głęboko zagniewany twoją stolicę. Wszelako nikt nie wie, dokąd się schronił oraz co mu się przydarzyło. Sułtan zafrasował się mocno i rozkazał im bez wahania i zwłoki przygotować firmy* do wszystkich wielkorządców prowincji, zalecając im jak najostrzej, aby nie zwlekając jęli szukać wszędzie księcia Ahmeda i odesłali go do jego ojca sułtana, skoro go tylko znajdą. Atoli chociaż rozkazy były dokładnie wykonane i wszyscy, którzy udali się na poszukiwania, usilnie się starali, nikt nie natrafił na ślad księcia Ahmeda. Tedy serce sułtana stało się jeszcze bardziej markotne i polecił osobiście swemu wielkiemu wezyrowi udać się na poszukiwania zbiega. - Słucham cię i jestem posłuszny - odparł wielki wezyr. - Sługa twój rozkazał już przeszukać jak najstaranniej wszystkie okolice kraju, ale dotychczas nie udało się wysledzić najdrobniejszego nawet śladu księcia Ahmeda. A jest mi to tym bardziej bolesne, że miłowałem go niczym własnego syna. I wówczas zarówno wielki wezyr, jak i moi zmiarkowali, że sułtan załamał się z bólu, że oczy jego pełne są łez, a na sercu wielkim ciężarem legł smutek z powodu utraty najmłodszego syna. Wielkiemu wezyrowi przypomniało się zaś, że jest pewna czarownica, znana ze swej czarnoksięskiej sztuki, za pomocą której ściąga nawet gwiazdy z nieba, i że cieszy się ona w stolicy wielkim wzięciem. Poszedł więc do sułtana, jał wychwalać jej zręczność i znawstwo tajemnych rzeczy i dodał: - Niechże wasza sułtańska mość, o co błagam najpokorniej, rozkaże posłać po ową czarownicę i zapyta ją o los zaginionego syna. - Przednia jest twoja rada - odparł sułtan - należy czarownicę tutaj sprowadzić, być może bowiem uzyskam od niej jakąś wieść o księciu Ahmedzie i o tym, jak mu się powodzi. Sprowadzono więc czarownicę i postawiono przed oblicze sułtana. - Dobra kobieto - rzekł monarcha - od czasu zaślubin księcia Alego z księżniczką Nur en-Nahar mój najmłodszy syn książę Ahmed, zawiedziony w swej miłości do niej, znikł nam z oczu i nikt nic o nim obecnie nie wie. Użyj więc niezwłocznie swej czarnoksięskiej mocy i powiedz mi tylko jedno: czy książę Ahmed żyje, czyli też umarł? Jeśli jest jeszcze wśród żywych, to chciałbym wiedzieć, gdzie się znajduje i jak mu się powodzi, a poza tym pytam jeszcze, czy w księdze mego losu napisane jest, że syna mego najmłodszego jeszcze kiedy zobaczę? Na co czarownica odrzekła: - O największy władco naszego czasu i najpotężniejszy padyszachu wszystkich czasów, nie jestem w stanie na wszystkie te pytania od razu odpowiedzieć, ponieważ odpowiedzi takie należą do tajemnej wiedzy. Ale jeśli wasza sułtańska mość raczy udzielić mi jednego dnia zwłoki, zapytam moich czarnoksięskich pism i jutro zadowolę cię wyczerpującą odpowiedzią. Sułtan przystał na to i dodał: - Jeśli zdołasz udzielić mi dokładnej i wyczerpującej odpowiedzi oraz powrócisz sercu memu spokój po wszystkich tych troskach, otrzymasz sowitą nagrodę i wyróżnię cię najwyższymi zaszczytami. Nazajutrz rano czarownica w towarzystwie wielkiego wezyra przyszła ponownie do pałacu i prosiła o pozwolenie stawienia się przed oblicze padyszacha, a stanąwszy przed jego tronem rzekła: - Z pomocą mej tajemnej sztuki dowiedziałam się na pewno, że książę Ahmed jeszcze przebywa w krainie żywych. Nie frasuj się przeto o niego w sercu twoim! Ale na razie nie jestem w stanie nic więcej się o nim dowiedzieć i nie potrafię cię uwiadomić, gdzie się znajduje i jak go znaleźć. Słowa te pocieszyły sułtana i w sercu jego zakiełkowała nadzieja, że ujrzy jeszcze najmłodszego syna przed zgonem. Powróćmy teraz do księcia Ahmeda! Skoro piękna Peri Banu przekonała się, że pragnie on tylko ojca odwiedzić, a miłość jego do niej pozostaje nadal mocna i niewzruszona, pomyślała, że nie godzi się nie pozwolić mu dla tak szlachetnego celu na jakiś czas pozostawić ją samą. Po czym jednak znów zaczęła w swym umyśle rzecz rozważać i walczyć ze sobą wiele godzin. Aż w końcu pewnego dnia zwróciła się do swego małżonka w te słowa: - Chociaż serce moje nie chce na to przystać, abym nawet na krótką chwilę była od ciebie oddalona i choćby na mgnienie oka cię utraciła, nie chcę dłużej sprzeciwiać się twemu życzeniu, ponieważ tak często mnie o to prosiłeś i okazywałeś niepokój, czy ojca twego jeszcze kiedy zobaczysz. Ta moja łaska zależy wszakże od jednego warunku, bez którego nigdy bym twej prośby nie wysłuchała i nie udzieliła ci zezwolenia na odjazd. Złóż mi najuroczystszą przysięgę, że z możliwie największym pośpiechem tu do mnie powrócisz i że nie będziesz powodem mojej bolesnej tęsknoty i pełnego obaw oczekiwania na twój powrót. Książę Ahmed wielce uradowany ze spełnienia jego prośby podziękował jej mówiąc: - Pani mojego serca, możesz być bez obaw o mnie i całkiem pewna, że powrócę do ciebie w jak

największym pośpiechem, skoro tylko zobaczę mojego ojca. Życie bowiem nie przedstawia dla mnie żadnej wartości, kiedy jestem daleko od ciebie! I chociaż przez kilka dni muszę być z tobą rozłączony, serce moje będzie stale przy tobie i tylko przy tobie. Te słowa księcia Ahmeda uradowały serce pięknej Peri Banu i rozwiały trwożliwe wątpliwości i pełne obaw troski, które trapiły ją w nocy w snach i w dzień podczas długich rozmyślań. Powiedziała tedy do swego małżonka uspokojona jego obietnicą: - Idź więc tam, dokąd ciągnie cię serce, idź do ojca. Ale zanim stąd odejdziesz, chcę ci dać jedną przestrożę na podróż i biada ci, jeśli byś kiedyś o mojej radzie i zaleceniu miał zapomnieć. Nie mów nikomu ani słowa o naszym małżeństwie ani o wszystkich tych osobliwych rzeczach, które tu widziałeś, i cudach, które podziwiałeś. Zwłaszcza strzeż pilnie tajemnicy przed ojcem i braćmi, przed krewnymi i całą twoją rodziną! Swojemu ojcu, aby dusza jego znalazła ukojenie, możesz jedynie oznajmić, że jesteś szczęśliwy oraz że wróciłeś do ojczyzny tylko na krótką chwilę, aby go odwiedzić i przekonać się, czy mu się dobrze powodzi. Po czym piękna Peri Banu wydała służbie odpowiednie rozkazy i poleciła wszystko niezwłocznie przygotować do podróży swojego małżonka. A skoro przygotowania już zakończono, wybrała dwudziestu dżygitów, uzbrojonych od stóp do głów i zaopatrzonych we wszystko potrzebne do drogi, aby towarzyszyli księciu Ahmedowi. Jemu samemu zaś dała rośniętego rumaka najdoskonalszej budowy, rączego jak oślepiająca błyskawica lub niepowstrzymany huragan. A rząd jego i kulbaka były z najkosztowniejszego kruszcu i wysadzone drogimi kamieniami. Po czym Peri Banu rzuciła się księciu Ahmedowi na szyję i objęli się serdecznie w najczulszej miłości. Książę Ahmed zaś, aby jej serce uspokoić, powtórzył przy pożegnaniu swoje obietnice i poprzysiągł raz jeszcze rychły powrót. Potem dosiadł rumaka i wraz ze swoją swiutą, składającą się z samych dżygitów z plemienia duchów, wyruszył z wielką wspaniałością. Szybko jadąc osiągnął niebawem stolicę swego ojca. Tam przyjęto go głośniejszymi okrzykami radości, jakich nigdy jeszcze w kraju tym nie słyszano. Wezyrowie i dostojnicy państwa, kupcy i wasale, wszyscy nie posiadali się z radości, widząc znowu księcia Ahmeda. Prosty lud rzucił pracę i szedł śladami konnego orszaku głośno błogosławiąc księcia i czcząc go głębokimi pokłonami. I tak tłocząc się zewsząd wkoło niego, nieprzeliczone tłumy odprowadziły go aż do wrót sułtańskiego pałacu. Tam książę Ahmed zeskoczył z rumaka, wszedł do sali, gdzie odbywał się zwykle dywan, padł ojcu do stóp i ucałował je w bezmiarze synowskiej miłości. Sułtan, który z powodu nieoczekiwanego przybycia księcia Ahmeda niemal omdlał ze szczęścia, zbiegł ze stopni tronu i rzucił się swemu najmłodszemu synowi na szyję, a potem ze łzami radości ucałował go w czoło i rzekł: - Miły synu, w rozpacz z powodu utraty księżniczki Nur en-Nahar uciekłeś nagle z ojcowskiego domu. I mimo wszelkich poszukiwań nie mogliśmy odnaleźć twego śladu ani żadnego znaku twego istnienia, choć zaiste szukaliśmy pilnie. Ja zaś nieomal że nie postradałem zmysłów z powodu twego zniknięcia i popadłem w taki stan, w jakim mnie widzisz. Powiedz, gdzie przebywałeś przez tak długi okres czasu i co się z tobą przez wszystkie te dni działo? - Zaprawdę, mój ojciec i padyszach - odparł książę Ahmed - byłem przybity i głęboko zmartwiony, kiedy widziałem, że książę Ali otrzymał rękę naszej kuzynki. Ale to nie jest jedyną przyczyną mej nieobecności. Pamiętasz zapewne, jak wówczas na twój rozkaz wszyscy trzej udaliśmy się konno na ową równinę, aby współzawodniczyć w strzelaniu z łuków, a strzała moja, chociaż przestrzeń przed nami była rozległa i równa, znikła nam z oczu i nikt nie mógł znaleźć miejsca, gdzie strzała ta upadła. Stało się więc, że pewnego dnia w wielkim frasunku, samotny i bez swity wyruszyłem, aby przeszukać wokoło okolicę i starać się jednak moją strzałę odnaleźć. Skoro doszedłem do miejsca, gdzie podniesiono strzały moich braci, księcia Husseina i księcia Alego, zacząłem rozglądać się wszędzie na prawo i na lewo, przed siebie i za siebie. Myślałem bowiem, że i moja strzała musi tam gdzieś leżeć, ale cały ten trud był nadaremny. Nie znalazłem ani strzały, ani jej śladu. Powędrowałem więc dalej, zapamiętały w moich poszukiwaniach i przeszedłem tak jeszcze spory szmat drogi. Wreszcie w mojej rozpaczyci chciałem już dać za wygraną, wiedząc dobrze, że mój łuk nie mógł aż tak daleko donieść. W samej rzeczy żadnemu strzelcowi nie mogłoby się udać strzały swojej czy jakiegos innego pocisku wypuścić na taką odległość. Mimo to nagle ujrzałem moją strzałę leżącą płasko na skale, mniej więcej cztery stajania od owego miejsca, z któregośmy strzelali. Słyszając te słowa sułtan nie posiadał się ze zdumienia, a książę Ahmed tak mówił dalej: - Skoro podniosłem strzałę, o mój padyszachu, i dokładnie się jej przyjrzałem, przekonałem się, że to naprawdę była ta sama, którą wystrzeliłem. Dziwowałem się w mojej duszy, że mogła tak daleko polecieć, i nie wątpiłem, że musiała w to wdać się jakaś nieczysta siła. Tak rozmyślając, przybyłem do miejsca, w którym od tego dnia żyłem już w samej tylko radości i błogostanie. Nic ponadto nie wolno mi o moich dziejach opowiedzieć. Przyjechałem tu do ciebie

jedynie, aby serce twoje co do moich losów uspokoić. A obecnie proszę cię, abys raczył udzielić mi swojego najłaskawszego zezwolenia, żebym jak najprędzej mógł powrócić do przybytku mojego szczęścia. Od czasu do czasu nie omieszkać znów ciebie odwiedzić, aby z synowską miłością zapytać cię o twoje zdrowie. - Miły synu - odparł sułtan - widok twój ucieszył moje oczy i obecnie spokój mi już powrócił. Chętnie udzielam ci pozwolenia, abys odszedł, ponieważ gdzieś niedaleko stąd zażywasz szczęścia. Jeśli wszakże miałbyś kiedy znów przez dłuższy czas być nieobecny, powiedz mi, w jaki sposób będę mógł się dowiedzieć, czy jesteś zdrow i jak ci się powodzi? Na co książe Ahmed tak odpowiedział: - Mój ojciec i padyszachu, to, o co mnie pytasz, jest częścią mojej tajemnicy, która winna pozostać głęboko ukryta w moim sercu. Jak już to uprzednio powiedziałem, nie wolno mi jej wyjawiać lub cokolwiek powiedzieć, co by mogło przyczynić się do jej odkrycia. wszelako bądź spokojny w swoim sercu, gdyż obiecuję ci nieraz tu do ciebie przybywać. Ba! Może nawet naprzykrzę ci się zbyt częstymi odwiedzinami! - Miły synu - zwrócił się znów do księcia Ahmeda sułtan - nie chcę dociekać twej tajemnicy, jeśli chcesz, aby pozostała przede mną zakryta. Atoli proszę, abys spełnił jedno moje życzenie, a mianowicie, bym od czasu do czasu mógł się przekonać o twoim trwałym szczęściu i powodzeniu. Zostawiam ci pełną swobodę powrotu do twego domu, ale pamiętaj, abys przynajmniej raz w miesiącu tu przybywał, aby mnie odwiedzić, jak uczyniłeś to teraz, aby twoja zbyt długa nieobecność nie przyprawiła mnie znowu o lęk i ból, troskę i tęsknotę. Tedy książe Ahmed spędził jeszcze całe trzy dni u ojca, ale myśl o pięknej Peri Banu ani na chwilę nie opuszczała jego serca. Toteż czwartego dnia dosiadł rumaka i odjechał otoczony takim samym przepychem, z jakim przybył. Kiedy Peri Banu ujrzała wracającego księcia Ahmeda, nie posiadała się z radości, bo wydawało się jej, że ich rozłąka trwała lat trzysta. Taka bowiem jest już miłość: chwile rozłąki wydają się długie i nie kończące się niczym lata. Książe prosił ją o przebaczenie, że ją nawet na tak krótko opuścił, a słowa jego zachwyciły tym bardziej Peri Banu. I znowu pędzili dnie w doskonałym szczęściu, ciesząc się sobą nawzajem. Tak minął miesiąc, a książe Ahmed ani razu nie wspominał o swoim ojcu, sułtanie, ani nie wyraził życzenia, aby go zgodnie z daną mu obietnicą odwiedzić. Skoro piękna Peri Banu tę zmianę zauważyła, tak do niego powiada: - Przecież oznajmiłeś mi kiedyś, że masz zamiar na początku każdego miesiąca stąd odjeżdżać i udawać się na dwór twojego rodzica, aby dowiedzieć się o jego zdrowie. Dlaczegoż nie myślisz już teraz o tym, chociaż wiesz, że frasuje się on wielce, oczekując niecierpliwie twego przyjazdu? - Tak jest, jak powiedziałeś - odparł książe Ahmed - ale z kolei i ja oczekuję twego rozkazu i zezwolenia i dlatego nie śmiałem pierwszy ci o moim wyjeździe napomknąć. A ona na to: - Twoje wyjazdy i przyjazdy nie mogą zależeć od tego, czy ja ci na to pozwolę! W początkach każdego miesiąca, skoro tylko księżyc na niebo powróci, dosiadaj rumaka i odjeżdżaj. Od tej chwili nie potrzebujesz mnie już nigdy prosić o zezwolenie. Przez trzy pełne dni możesz u twego ojca pozostawać, a czwartego dnia powracaj zawsze do mnie! Tak też książe Ahmed następnego ranka uczynił, dosiadł rumaka i z liczną świtą odjechał. Tak samo jak uprzednio udał się do pałacu swego ojca sułtana i złożył mu należne uszanowanie. I tak co miesiąc go odwiedzał, ale za każdym razem z coraz liczniejszym i paradniejszym orszakiem dżygitów, a i on sam dosiadał coraz wspanialszego rumaka i był przyodziany w coraz bogatsze szaty. W końcu jeden z wezyrów, ulubieniec i towarzysz uczt padyszacha, poczuł zawiść, widząc księcia Ahmeda przybywającego do pałacu w takim bogactwie i przepychu, i tak powiedział do siebie: "Jak to się dzieje, że nikt nie wie, skąd ten książe przybywa i w jaki sposób doszedł do tak wspaniałej świty!" Potem zaś powodowany złościwą zawiścią, zaczął sułtanowi szeptać podstępne słowa: - Najjaśniejszy panie i wszechmocny nasz władco, nie jest dobrze, iż tak mało zwracasz uwagi na to, co książe Ahmed czyni. Czyż nie widzisz, że jego świta z miesiąca na miesiąc rośnie tak co do liczebności, jak i siły? Cóż by było, gdyby knuł on jakiś spisek i chciał ciebie rzucić do lochu, aby odebrać ci wodzę panowania? Wiesz przecież dobrze, że wywołałeś gniew zarówno księcia Husseina, jak i księcia Ahmeda, kiedy oddałeś rękę Nur en-Nahar księciu Alemu. Wówczas pierwszy z nich w swym rozgoryczeniu wyrzekł się przepychu i marności tego świata i stał się zebrawym mnichem, gdy tymczasem drugi z nich, właśnie książe Ahmed, puszy się obecnie w twojej obecności tak bezmierną potęgą i wspaniałością. Nie ulega wątpliwości, że obaj oni rozmyślają o zemście i skoro tylko dostaniesz się w ich ręce, dokonają zdrady wobec ciebie. Przeto doradzam ci, strzeż się, i nieustannie powtarzam, strzeż się! Chwyć sposobność za włosy, zanim nie będzie za późno, gdyż mędrzec przecież powiada: łatwo zalepić gliną@ Źródleńko póki małe,@ Lecz gdy przybrzeze woda@ Zatopi wojsko całe. Tak szeptał do sułtana zły wezyr, a potem dodał: - Wiesz również, że książe Ahmed, odbywszy swoją zwykłą trzydniową wizytę u

ciebie, nigdy nie prosi cię o pozwolenie wyjazdu i nigdy nie żegna się ani z tobą, ani z nikim ze swoich krewnych. Takie postępowanie jest równoznaczne z początkiem buntu i świadczy o tym, że w sercu swoim żywi on gniew. Zresztą od ciebie zależy, co w mądrości swojej postanowisz. Słowa te głęboko zapadły w serce nie spodziewającemu się niczego złego sułtanowi i zasiały tam plon najgorszych podejrzeń. Wkrótce też sułtan tak zaczął myśleć: "Któż może odgadnąć skryte myśli i zamierzenia księcia Ahmeda i odpowiedzieć na pytanie, czy są dla mnie przyjazne, czyli też wrogie? Być może, że knuje on zemstę. Toteż godzi się, abym zbadał i dowiedział się, gdzie mieszka i w jaki sposób doszedł do takiej potęgi i bogactwa". Powodowany takimi podejrzzeniami sułtan posłał pewnego dnia potajemnie, bez wiedzy wielkiego wezyra, który księciu Ahmedowi nadal sprzyjał, po ową czarownicę. I wpuściwszy ją tajemnymi drzwiami do swojej komnaty, zaczął wypytywać: - Dzięki twojej czarnoksięskiej sztuce dowiedziałem się, że książę Ahmed żyje. Za oddanie tej usługi jestem ci dotąd zobowiązany. Życzę sobie, żebyś i teraz dalej go śledziła, aby uspokoić moje serce, które jest pełne trosk. Chociaż syn mój żyje i co miesiąc przybywa do mnie w odwiedzinach, nie wiem jednak nic o miejscu, gdzie mieszka i skąd do mnie przyjeżdża. To bowiem zachowuje przed swoim ojcem w najściślejszej tajemnicy. Przeto udaj się zaraz potajemnie w drogę, tak aby nikt się o tym nie dowiedział, ani moi wezyrowie, ani wielkorządcy, ani nawet nikt spośród moich dworzan i służby. Zbadaj wszystko pilnie i jak najpośpieszniej donieś mi o miejscu, w którym mój syn stale przebywa. W tej chwili jest właśnie u mnie w odwiedzinach, ale czwartego dnia zwoła swoją świtę i dosiądzie rumaka, nie żegnając się ani ze mną, ani z nikim z moich wezyrów i dostojników i nie mówiąc nawet nikomu ani słowa o swym wyjeździe. Po czym, jak zwykle, przemierzy kawałek drogi i nagle zniknie. Pójdź więc bez zwłoki i ociągania się drogą, którą on stąd wyjedzie, ukryj się w jakiejś stosownej kryjówce i czatuj, aby wysledzić, dokąd się uda. Po czym zawiadom mnie niezwłocznie o wszystkim. Czarownica pożegnała sułtana i przeszedłszy cztery stajania schowała się w kryjówce między skałami, tuż obok miejsca, gdzie książę Ahmed wówczas odnalazł swą strzałę, i tam czekała na jego przybycie. Wczesnym rankiem, jak leżało to w jego zwyczaju, książę wyruszył w drogę nie pożegnawszy się ze swoim ojcem ani z żadnym z jego wezyrów. Czatujuca w ukryciu czarownica dostrzegła księcia i jego świtę, potem zobaczyła, jak wszyscy zbczyli w wąwóz, z którego ścieżki rozwidlały się na wszystkie strony. Ale skały i głazy przy drodze były tak strome i niedostępne, że nawet pieszo trudno było tamtędy przejść. Czarownica zmiarkowała, że ścieżka przez wąwóz na pewno musi prowadzić do jakiejś pieczary albo tajnego korytarza lub może nawet podziemnego pałacu duchów i wróżek. Nagle książę Ahmed z całym swoim orszakiem znikł jej z oczu. Wtedy czarownica wyczołgała się ze swojej kryjówki i jęła dookoła szukać, ale nie udało się jej odnaleźć wejścia do podziemnego korytarza. Nie mogła bowiem ujrzeć żelaznych wrót, ponieważ żadna śmiertelna istota z ciała i krwi nie była w stanie ich zobaczyć, jeśli piękna wróżka Peri Banu nie uczyniła ich widzialnymi, przy czym dla wszystkich ciekawych oczu rodu kobiecego wrota były zawsze niewidzialne. Tedy czarownica tak sobie powiedziała: "Wszystkie trudy i znoje nadaremne! Nie znalazłam tego, czego szukałam". I poszła do sułtana, i opowiedziała o wszystkim, co jej się przytrafiło, o tym, jak pośród skał i głazów leżała zaczajona i jak ujrzała księcia Ahmeda i jego orszak jadących jedną z najniebezpieczniejszych ścieżek, jak potem skręcili w wąwóz i w jednym mgnieniu oka znikli. A opowiadanie swoje zakończyła tymi słowami: - Chociaż zadałam sobie największy trud, aby odnaleźć miejsce, gdzie przebywa książę Ahmed, nie udało mi się to. Błagam przeto waszą sułtańską moc, aby raczył udzielić mi zwłoki, żebym mogła dalej tajemnicy tej dochodzić, co nie będzie znów sprawą tak długotrwałą, kiedy wezmę się do tego zrećźnie i ostrożnie. A sułtan na to: - Niech będzie tak, jak sobie życzysz. Udzielam ci zwłoki, abys mogła wszystko zbadać. Będę czekał na twój powrót. Po czym sułtan ofiarował czarownicy wielki diament bezcennej wartości, mówiąc: - weź ten kamień jako nagrodę za twoje trudy i znoje oraz jako zaliczkę na przyszłe dowody mojej łaski! Jeśli przyniesiesz mi upragnioną wiadomość, że tajemnicę zbadałaś i ujawniłaś, otrzymasz ode mnie dar jeszcze bardziej cenny. Zaprawdę napełnię twoje serce najweselszym weselem i wyświadczę ci najzaszczytniejsze zaszczyty. Tedy czarownica czekała znów na przybycie księcia Ahmeda. Wiedziała bowiem, że w nocy, kiedy miesiąc był na nowiu, książę wyjeżdżał do ojczyzny, aby swego ojca odwiedzić i pozostać tam w ciągu trzech dni, jak dostojna Peri Banu mu na to zezwoliła. Kiedy więc księżyc doszedł do pełni, a potem znowu się zmniejszył, czarownica udała się w drogę w przeddzień wyjazdu księcia Ahmeda z miejsca jego przebywania, ukryła się między skałami i usiadła tuż obok owego wąwozu, z którego według jej obliczeń powinien był się wynurzyć. I rzeczywiście następnego ranka o brzasku książę i jego świta, składająca się z wielu dżygitów na

wspaniałych rumakach, każdy z pieszym giermkim przy strzemieniu, w jeszcze większej liczbie niż zazwyczaj, dumnie wyjechali z żelaznych wrót i przejechali w pobliżu miejsca, gdzie czarownica na nich czatowała. Wiedźma przyłgnęła w swych poszarpanych łachmanach do samej ziemi, tak że kiedy ksiązę ujrzał przed sobą jakiś szary kształt, pomyślał, że to złom skalny stoczył się na drogę ze zbocza góry. Kiedy wszakże ksiązę podjechał całkiem blisko, czarownica zaczęła płakać i biadolić donośnym głosem, błagając nieustannie o pomoc. Ksiązę ulitował się nad nią, zatrzymał rumaka i zapytał o powód jej płaczu. Wtedy podstępna starucha jęła jeszcze bardziej szlochać, a ksiązę był coraz głębiej wzruszony, widząc jej łzy i słuchając cichych teraz i przerywanych skarg. Skoro czarownica zauważyła, że ksiązę się nad nią lituje i chętnie udzieliłby jej pomocy, westchnęła głęboko, uczepliła się kraju jego szaty i przerywanym głosem, jęcząc, jak gdyby szarpały ją bolesne kurcze, zwróciła się do niego kłamiwymi słowy: - Dostojny panie, władco nad władcami, kiedy wyszłam z domu, aby spełnić czyjeś polecenie, nagle w tym oto miejscu chwycił mnie gwałtowny atak gorączki. Zaczęłam drzeć i trząść się cała, tak że wszelkie siły mnie opuściły i padłam bezradnie na ziemię. I nadal nie mam żadnej mocy w rękach i nogach, aby wstać z ziemi i powrócić do mojego domu. - Dobra kobieto - odparł ksiązę - nie ma tu w pobliżu żadnego domu, do którego mogłabyś się schronić, aby znaleźć należytą opiekę. Znané mi jest jednak miejsce, do którego, jeśli zechcesz, mogę cię zaprowadzić i gdzie, jeśli Allah pozwoli, wkrótce, dzięki troskliwej opiece, wyleczysz się ze swojej choroby. Idź więc za mną, jeśli tylko potrafisz! A czarownica odpowiedziała pojękując: - Członki moje są bezsilne i czuję się tak bezradna, że tylko z pomocą przyjaznej ręki zdołam wstać z ziemi. Tedy ksiązę Ahmed rozkazał jednemu ze swych dżygitów podnieść chorą staruszkę i wziąć ją na swego rumaka. Dżygit wykonał natychmiast rozkaz swego pana i posadził wiedźmę za sobą na koniu. Po czym ksiązę Ahmed ze świtą wrócił przez żelazne wrota do pałacu, rozkazał wnieść staruszkę do swojej komnaty i prosił, aby przyszła piękna Peri Banu. Małżonka jego przybiegła natychmiast i zapytała wielce zdziwiona: - Dlaczego wróciłeś się z drogi? I w czym mam ci pomóc? Tedy ksiązę Ahmed opowiedział jej o chorej i bezradnej staruszce, mówiąc: - Zaledwie wyruszyłem w drogę, ujrzałem tę oto starą kobietę wijącą się w bólach i w ciężkiej niedoli tuż przy samej ścieżce. Odczułem litość w sercu moim i tu ją przywiozłem, bo nie mogłem przecież zostawić konającej wśród skalnego pustkowia. Proszę cię, przyjmij ją łaskawie i daj jej stosowne leki. Za ten dobry uczynek będę ci po wieczne czasy zobowiązany. Piękna Peri Banu spojrzała na staruszkę i rozkazała dwóm spośród swoich niewolnic odnieść ją do innej komnaty i tam troskliwie i usilnie pielęgnować. Służebne dziewczęta wykonały rozkaz i zanosły czarownicę do wskazanej im komnaty. Po czym piękna Peri Banu tak do księcia Ahmeda rzecze: - Raduje mnie to, panie i władco, że okazałeś takie miłosierdzie i życzliwość wobec tej starej kobiety. Toteż chętnie zaopiekuję się nią, jak mi to zaleciłeś. Ale serce moje jest pełne lęku i obawy, aby twoja dobroć nie pociągnęła za sobą nieszczęścia. Kobieta ta bowiem nie jest wcale tak chora, jak udaje. Nie! Ona cię okłamuje i mam złe przeczucie, że jakiś wróg czy zawistnik ma względem ciebie i mnie złe zamiary. Na razie jednak ruszaj spokojnie w drogę! Ksiązę, kórego słowa małżonki wcale nie przekonały, odparł: - Pani mojego serca, niech Allah chroni cię od wszelkiego zła! Dopóki ty mi pomagasz i mną się opiekujesz, nie lękam się żadnego niebezpieczeństwa. Nie wiem nic o żadnym nieprzyjacielu, który by dybał na moją zgubę, bo ja sam nie odczuwam nienawiści do żadnej żywej istoty i nie przewiduję nic złego ani od ludzi, ani od duchów. Po czym ksiązę Ahmed pożegnał raz jeszcze piękną Peri Banu i udał się ze swoim orszakiem do pałacu ojca, który na skutek złośliwości podstępnego wezyra oczekiwał z niespokojnym sercem przybycia syna. Ale nie przeszkodziło mu to w okazaniu synowi wielu zewnętrznych objawów miłości i przyjaźni. Tymczasem obie służebne wróżki pięknej Peri Banu, którym powierzyła ona pieczę nad czarownicą, zanosły rzekomo chorą staruszkę do obszernej i wspaniale urządzonej komnaty i ułożyły na łożu z poduszkami z delikatnego atłasu i kołdrą z drogocennego brokatu. Po czym jedna z nich usiadła u wezgłowia chorej, gdy druga pobiegła z porcelanową czarką po pewien lek, który jest przeciwko każdej silnej gorączce najlepszym medykamentem. Następnie podniosły staruszkę, posadziły ją na pośłaniu i tak do niej powiedziały: - wychyl ten napój! Jest to woda z Lwiego Źródła i każdy chory, który jej skosztuje, zostanie niezwłocznie z cierpień swoich uleczony, choćby nie wiadomo jak niedomagał! Czarownica wzięła z udanym wysiłkiem czarkę do ręki i wypiszy jej zawartość położyła się znów na łożku. Służebne dziewczęta okryły ją kołdrą mówiąc: - Odpocznij teraz chwilę, a niebawem odczujesz moc leczniczą owego napoju. Po czym wyszły z komnaty, aby chora mogła się przez godzinkę zdrzemnąć. Czarownica wszakże, która, jak wiemy, tylko udawała chorą, wkrótce powstała z łoża, zawołała służebne dziewczęta i tak

do nich rzecze: - wypicie tej wody wróciło mi zdrowie i siły. Czuję się teraz znowu rześka i wesoła, a wszystkie moje członki pełne są nowego życia i świeżych sił. Przeto donieście niezwłocznie o tym waszej pani, abym mogła ucałować kraj jej szaty, dziękując za wyświadczone mi dobrodziejstwo. Potem pragnę stąd wyjść, aby wrócić do domu. Tedy obie służebne wróżki wzięły czarownicę z sobą i prowadząc ją do pokojów swej pani pokazywały jej po drodze przeróżne komnaty, z których każda była jeszcze wspanialsza i z większym przepychem urządzona od poprzedniej. W końcu doszły do największej i najpiękniejszej sali, wyposażonej w najdrogocenniejsze i najosobliwsze sprzęty. Tam piękna Peri Banu siedziała na tronie, wysadzonym lśniącymi diamentami, krwawymi rubinami, szmaragdami o najpiękniejszej zieleni, matowymi perłami oraz wszelkimi innymi szlachetnymi kamieniami rzadkich rozmiarów i cudownej przezroczystości. A wokoło stały inne wróżki o wdzięcznej kibici i powabnym obliczu, przystrojone w najwspanialsze szaty, z rękoma kornie skrzyżowanymi na piersiach i czekały z pokorą i posłuszeństwem na rozkazy swojej pani. Czarownica nie posiadała się ze zdumienia, widząc przepych komnat, a przede wszystkim gdy zobaczyła dostojną Peri Banu, siedzącą na tronie wysadzonym szlachetnymi kamieniami. Zmieszana i przejęta czcią, nie mogła wymówić ani słowa, skłoniła się tylko głęboko i przywarła głową do stóp pięknej władczyni. Ta zaś, chcąc ośmielić staruszkę, rzecze do niej łagodnymi słowy: - Dobra kobieto, ciesz się mnie bardzo, że mogę cię gościć w moim pałacu. A jeszcze więcej uradowałam się, słysząc, że wyleczyłaś się z choroby. Odpocznij sobie teraz przechadzając się po pałacu. Moje służebne dziewczęta będą ci towarzyszyć i pokażą wszystko, co jest godne widzenia! Wiedźma skłoniła się powtórnie jeszcze głębiej, ucałowała dywan u stóp Peri Banu i pożegnała się z nią w kunsztownie ułożonych słowach, pełnych wdzięczności za doznane dobrodziejstwa. Po czym dziewczęta służebne oprowadziły ją po całym pałacu i pokazały wszystkie komnaty, których wspaniałość oślepiła ją tak i oczarowała, iż nie mogła odnaleźć właściwych słów, aby swój zachwyt wyrazić. W końcu czarownica poszła w swoją drogę, a wróżki odprowadziły ją aż poza żelazne wrota, przez które książę Ahmed był ją przywiódł. Tam rozstały się z nią, żegnając się przyjaźnie i życząc wszystkiego dobrego. Przeklęta starucha zaś udała się pośpiesznie w swoją drogę. Ale zaledwie zdążyła przejść kilka kroków, przyszło jej na myśl obejrzeć się jeszcze raz na żelazne wrota, aby móc je łatwiej odnaleźć. Zawróciła więc, ale wrota znikły i stały się niewidzialne tak samo dla niej, jak i dla każdej kobiety. Tedy przeszukawszy wszędzie dookoła i nie znalazłszy ani śladu pałacu czy wrót, powróciła zrozpaczona do miasta, przemykając się ukradkiem pustymi zaułkami. Następnie zaś weszła tajną furtką do sułtańskiego pałacu i poprosiła jednego ze sług, aby zawiadomił sułtana o jej przybyciu, a ten natychmiast kazał przyprowadzić ją przed swoje oblicze. Wiedźma podeszła doń ze smętną miną, tak że sułtan zaniepokojony zapytał: - Coś działała? Gzy udało ci się zamierzenie twoje wykonać, czy też doznałaś porażki? Czarownica zaś, która była nikczemną oszustką, odparła: - O sułtanie nad sułtanami, zbadałam dokładnie wszystko, zgodnie z twoim poleceniem, i zaraz opowiem ci, co mi się przydarzyło. Ślady trosk i oznaki zmartwienia, które widzisz na moim obliczu, mają całkiem inny powód, który jest dla twojego dobra i bezpieczeństwa nader ważny. Potem opowiedziała mu całą swoją przygodę i tak mówiła dalej: - Być może, że kiedy usłyszysz o potędze i przepychu, bogactwie i wspaniałościach dostojnej Peri Banu, ucieszysz się i tak do siebie powiesz: "Dobrze jest, że książę Ahmed tę wróżkę poślubił i przez to zdobył tyle bogactwa i potęgę!" Ale oczom twojej niewolnicy sprawy te przedstawiają się w całkiem odmiennym świetle. Wcale nie jest dobrze - śmiem twierdzić - że syn twój rozporządza taką potęgą i takimi skarby. Bo kto wie, czy z pomocą Peri Banu nie wywoła on w twoim państwie niezgody i nie spowoduje rozłamu? Strzeż się podstępów i chytrych kobiet! Książę Ahmed jest miłością do pięknej Peri Banu otumaniony i być może, iż za jej podszeptem czyny jego nie będą wcale sprawiedliwe. Być może, iż zbuntuje twoich poddanych i będzie się starał zawładnąć twoim państwem. A jeśli nawet z dobrowoli nic nie uczyni, co by sprzeciwiało się czci i poważaniu należnym ojcu i przodkom, to wdzięki małżonki mogą stopniowo nań coraz mocniej oddziaływać i w końcu uczynią zeń buntownika albo coś jeszcze gorszego, czego jednak nie śmiem nawet wypowiedzieć. Teraz zrozumiesz, iż sprawa ta jest bardzo poważna. Przeto zastanów się nad wszystkim starannie. Po czym czarownica chciała już odejść w swoją drogę, ale sułtan zatrzymał ją i tak do niej powiada: - Jestem ci za dwie rzeczy zobowiązany. Po pierwsze, zadałaś sobie wiele trudu i wysiłku, a nawet z mojej przyczyny naraziłaś swoje życie na szwank, aby przynieść mi prawdziwe wieści o synu moim, księżciu Ahmedzie. A po drugie, jestem ci wdzięczny za to, iż udzieliłaś mi tak celnej rady i tak mądrej przestrogi. Wypowiedziawszy te słowa sułtan pozwolił jej odejść, obsypując najwyższymi dowodami wdzięczności. Ale skoro tylko

czarownica opuściła pałac, przywołał, miotany gwałtownym niepokojem, owego złego wezyra, który pierwszy podjudził go przeciwko księciu Ahmedowi. Skoro zły wezyr wraz ze swoimi poplecznikami przybył przed oblicze sułtańskie, stroskany sułtan wyłożył im całą sprawę i zapytał: - Jakaż jest wasza rada? Cóż mam uczynić, aby moją osobę i państwo uchronić od knowań owej wróżki? Tedy jeden z doradców tak rzecze: - Jest to sprawa nader błaha, a sposób na to jest bardzo prosty. Wydadź polecenie, żeby księcia Ahmeda, który obecnie przebywa w twojej stolicy, a może nawet w tej chwili jest tu w pałacu, pojmać i uwięzić! Nie każ mu jednak ściąć głowy, gdyż śmierć jego mogłaby wywołać rozruchy, ale na razie pozbaw go tylko wolności, a gdyby się sprzeciwiał, każ zakuć go w kajdany. Ta okrutna rada spodobała się złemu wezyrowi i wszyscy jego zwolennicy i faworyci uznali ją za słuszną. Sułtan wszakże milczał i nie dał żadnej odpowiedzi. Na drugi dzień rano zaś posłał po czarownicę i wraz z nią zastanawiał się, czy ma księcia Ahmeda pojmać, czy też zostawić go na wolności. - Sułtanie nad sułtanami - rzekła wiedźma - rada ta przeczy zdrowemu rozsądkowi i wszelkiej mądrości. Jeśli chcesz księcia Ahmeda rzucić do lochu, musisz uczynić to samo z wszystkimi jego dżygiami oraz ich giermkami. A ponieważ są to nadziemskie istoty, nikt nie może przewidzieć, jaką zemstę mogą na tobie wyrzucić. Najbardziej przepastne lochy oraz najmocniejsze stalowe wrota nie mogą ich zatrzymać: jego dżygici umkną natychmiast i doniosą swojej potężnej wróżce o uczynionym na nich gwałcie. Ona zaś zapala strasznym gniewem, skoro się dowie, iż małżonek jej trzymany jest jak zwykły przestępca w ciężkim więzieniu i że wszystko to stało się nie z jego winy lub popełnionej przez niego zbrodni, ale wskutek podstępного pojmania go. I na pewno sroga jej zemsta spadnie na twoją głowę i wyrządzi nam szkody, od których nie zdołamy się uchronić. Jeśli zechcesz mi zaufać, dam ci radę, jak masz postąpić, abyś uzyskał to, czego pragniesz, nie ściągając nieszczęścia na siebie i na twoje państwo. Wiesz dobrze, że duchy i wróżki posiadają moc taką, że w jednym mgnieniu oka dokonują cudów, jakich zwykły śmiertelnik w ciągu długich lat nie zdoła mozolnym trudem się wyuczyć. Otóż, kiedy wyruszasz na polowanie lub na jakąś wyprawę, potrzebny ci jest paradny namiot dla siebie oraz wiele skromniejszych namiotów dla twojej swity, słuźby i wojska. Aby taki obóz rozbić lub zwinąć, traci się niepotrzebnie wiele czasu i pieniędzy. Radzę ci więc, sułtanie nad sułtanami, wystaw księcia Ahmeda na następującą próbę: rozkaż mu przynieść sułtański namiot, który byłby tak obszerny, że pomieściłby cały twój dwór, wojsko i ciurów obozowych, a nawet juczne zwierzęta. A poza tym namiot ten powinien być tak lekki, aby jeden człowiek mógł go utrzymać na dłoni i zanieść wszędzie, gdzie mu się będzie podobało. Powiedziawszy to, wiedźma umilkła na chwilę, a potem tak dalej do sułtana rzecze: - Skoro książe Ahmed wywiąże się z tego zadania, żądaj stale od niego czegoś większego i osobliwszego. Podpowiem ci, czego masz żądać, aby trudno mu było owe zadania spełnić. W ten sposób zapełnisz twój skarbiec rzadkimi i osobliwymi przedmiotami, sporządzonymi przez duchy. A będzie to tak długo trwało, aż syn twój wreszcie wyczerpie swoje siły i nie będzie mógł już wykonywać twoich rozkazów. Wtedy upokorzony i pełen wstydu nie odważy się już przybyć do twojej stolicy i stawić się przed twoim obliczem. Wówczas uwolnisz się od strachu przed szkodami, jakie jego ręka mogłaby ci wyrządzić, i nie będziesz potrzebował go uwięzić lub, co byłoby jeszcze gorsze, kazać ściąć. Skoro sułtan usłyszał te mądre słowa, opowiedział o radzie wiedźmy swym doradcom i zapytał ich, co o tym myślą. Oni wszakże milczeli i nie wyrazili ani zgody, ani nagany. Postanowił więc rady wiedźmy usłuchać i nic już więcej o tym nie mówił. Na drugi dzień przybył książe Ahmed, aby odwiedzić sułtana. Ten przywitał go z przesadną czułością, przycisnął go do serca i ucałował w czoło i oczy. Przez dłuższą chwilę siedzieli przy sobie i gawędzili o wielu rzeczach, aż wreszcie sułtan skorzystał z odpowiedniej sposobności i tak do niego rzecze: - Mój drogi synu Ahmedzie, przez wiele dni nosiłem w sercu ciężki smutek, a w duszy wielką troskę z powodu rozłąki z tobą, tak że kiedy powróciłeś, napełniła mnie nieopisana radość na twój widok. Chociaż niceś mi nie mówił o miejscu, w którym przebywałeś, i teraz jeszcze nie chcesz tego wyjawić, nie chciałem cię pytać ani twojej tajemnicy zgłębiać, ponieważ nie było twoim zamiarem opowiadać mi o swych sprawach. Ale teraz doszła mnie wieść, że wzięłaś sobie za żonę potężną czarodziejkę niezrównanej urody, i wieść ta sprawiła mi jak najżywszą przyjemność. Ale nie chcę nic od ciebie o twojej czarodziejkiej małżonce się dowiadywać, jeśli nie chcesz mi tego wyjawić z własnej i nieprzymuszonej woli. Powiedz mi wszakże, czy gdybym cię o coś poprosił, mógłbyś to dla mnie od niej wyjednać? Bo małżonka twoja kocha cię i ceni zapewne tak bardzo, że nie potrafi odrzucić żadnej twojej prośby. - Ojczy i panie - odparł książe Ahmed - czego sobie ode mnie życzysz? Moja małżonka jest swemu mężowi oddana całym sercem i duszą. Proszę cię więc, powiedz mi, czego od niej i ode mnie żądasz? Na co sułtan powiada: - wiesz zapewne, że często wyruszam na polowanie lub na wojny

i boje. Wtedy potrzebne mi są namioty, szałas i szopy, a wielkie stada i gromady wielbłądów, mułów i innych jucznych zwierząt muszą mój obóz z jednego miejsca na drugie przenosić. Przeto chciałbym, abyś podarował mi namiot tak lekki, by jeden człowiek mógł go utrzymać na dłoni, a przy tym tak obszerny - by zdołał pomieścić cały mój dwór, wojsko i tabor z ciurami i zwierzętami jucznymi. Gdybyś zechciał swoją dostojną małżonkę o taki dar dla mnie poprosić, tuszę, że zgodziłaby się mi go ofiarować. A wtedy uwolniłbyś mnie od wielkiego kłopotu z przenoszeniem namiotów i zaoszczędziłbym sobie niejednej zbytecznej straty w ludziach czy zwierzętach jucznych. - Kochany ojczcie i sułtanie - odparł książę - nie troszcz się i nie frasuj! Niezwłocznie przekażę twoje życzenie mojej małżonce, dostojnej Peri Banu. I chociaż nie wiem, czy wróżki posiadają moc, aby sporządzić taki namiot, jak ten, o którym mówisz, oraz czy małżonka moja, jeśli nawet wróżki taką moc posiadają, zechce mi w tym dopomóc, mimo to, choć nie mogę ci takiego podarunku obiecać, uczynię chętnie dla ciebie wszystko, co leży w mojej mocy. Na to sułtan tak księciu Ahmedowi odpowiedział: - Gdyby jednak ci się coś miało nie udać i nie mógłbyś mi upragnionego przez mnie podarunku ofiarować, to, synu mój, nie chcę już nigdy oglądać twego oblicza. Zaiste byłbyś pożałowania godnym małżonkiem, gdyby żona twoja ci takiej drobnostki odmówiła nie czyniąc jak najprędzej wszystkiego, co jej czynić polecisz. Tym bowiem dałaby ci do zrozumienia, że w oczach jej masz niewielką wartość i znaczenie, a jej miłość do ciebie tak jakby nie istniała. Ale teraz, mój synu, nie zwlekaj już dłużej, idź do niej i poproś o ten namiot; jeśli ci go da, to będzie dowód, iż miłuje cię ponad wszystko na świecie. Zresztą donoszono mi, że kocha cię z całego serca i całej duszy i że nigdy nie odmówiłaby ci czegoś, o co byś ją poprosił, gdyby nawet to miała być jej własna żrenica. Zwykle książę Ahmed przebywał u ojca sułtana trzy dni w każdym miesiącu, ale tym razem pozostał u niego tylko dwa i pożegnał się z nim na trzeci. Skoro powrócił do swego pałacu, piękna Peri Banu od razu zauważyła, jak bardzo jest zatroskany i jak bardzo wygląda na przygnębionego. Toteż zaraz go spytała: - Powiedz mi, dlaczego powróciłeś od ojca już dzisiaj, a nie pozostałeś do jutra, jak miałeś to zamiar uczynić, i dlaczego wyraz twego oblicza jest tak żałosny? On zaś ucałował ją w czoło, objął czule i opowiedział wszystko od początku do końca. Wtedy piękna Peri Banu tak rzecze: - Pragnę niezwłocznie uciszyć niepokój twego serca, gdyż nie zniosłabym, abyś smucił się choćby tylko przez jedno mgnienie oka. Mimo to, mój najmilszy, prośba twego ojca sułtana, wiem to na pewno, oznacza, iż dni jego są policzone. Wkrótce już pożegna on ten świat i znajdzie się tam, gdzie go miłosierny Allah powoła. Przewrotny wróg wszystko to uknuł i wielką niedolą ci grozi. A skutek tego wszystkiego jest taki, iż rodzic twój, który się grożącego mu niebezpieczeństwa wcale nie spodziewa, sam pilnie przygotowuje własną zgubę. Pełen przerażenia i lęku książę Ahmed odpowiedział swojej małżonce: - Ojciec mój i najmiłociwszy padyszach, chwała niech będzie Allahowi, cieszy się najlepszym zdrowiem i nie widać u niego żadnej oznaki choroby czy starczej słabości. Jeszcze dziś rano, kiedy się z nim żegnałem, był tak rześki i wesół, iż nigdy nie widziałem go bardziej zdrowym. Dziwię się jednak, że skądś dowiedział się o naszym małżeństwie i o miejscu naszego przebywania. - Mój książę - odparła piękna Peri Banu - pamiętasz, co ci mówiłam, gdy ujrzałam ową starą kobietę, którą tu przyprowadziłeś i która rzekomo cierpiała na gwałtowną gorączkę? Owa kobieta jest wiedźmą z rodu szatana. Doniosła ona twemu ojcu o wszystkim, czego się chciał o miejscu naszego przebywania dowiedzieć. Chociaż dokładnie widziałam, że nie jest ani chora, ani słaba, ale tylko udaje, że ma gorączkę, dałam jej lek, który usuwa wszelkie cierpienia. Ona zaś oszukiwała, kłamiąc, że to dopiero przywróciło jej zdrowie i siły. Kiedy owa wiedźma przyszła pożegnać się, kazałam dwóm moim służebnicom pójść z nią i pokazać jej wszystkie komnaty tego pałacu wraz z ich sprzętem i ozdobami, aby lepiej poznała, jak mnie i tobie się powodzi. Wszystko to uczyniłam jedynie dlatego, że rozkazałeś mi okazać miłosierdzie owej staruszce. Cieszyłam się, że odchodzi stąd zdrowa, wesół i pełna otuchy. Poza nią żadna ludzka istota nie zdołała nigdy niczego się o tym miejscu dowiedzieć, a nawet tu się dostać. Usłyszawszy te słowa, książę Ahmed podziękował z całego serca swej małżonce i tak rzecze: - O ty, której uroda równa jest pięknu słońca, chciałbym cię prosić o łaskę, abyś życzenie mego ojca spełniła. Domaga się on mianowicie monarszego namiotu tak wielkich rozmiarów, żeby pomieścił całe jego wojsko wraz z taborem i jucznymi zwierzętami, a mimo to namiot ten ma być tak lekki, aby można go było unieść na dłoni. Czy taki dziw nad dziwy w ogóle istnieje, nie wiem, ale chciałbym wszystko uczynić, aby ojcu dogodzić i namiot mu ofiarować. Wówczas piękna Peri Banu zawołała: - Czyż może niepokoić cię taka drobnostka! Zaraz poślę po taki namiot, aby ci go podarować. Po czym zaweźwała jedną ze swych służebnic, która była zarządczynią skarbcza, i powiedziała do niej: - Nur Džehan, pójdz zaraz i przynieś mi namiot takiego a

takiego rodzaju. Nur Dżehan poszła szybko i równie szybko powróciła z zamówionym namiotem, który złożyła na dłoni księcia Ahmeda. Trzymając wręczony przedmiot w rękę, książę zastanowił się w duchu: "Cóż to takiego dała mi moja Peri Banu? Prawdopodobnie żartuje sobie ze mnie!" Ale małżonka, która umiała odgadywać jego myśli z wyrazu twarzy, zaczęła się głośno śmiać i zawołała: - No cóż, mój umiłowany książę? Czyżby naprawdę ci się zdawało, że stroję z ciebie żarty i płątam ci psoty? Potem zaś tak przemówiła do zarządczyni skarbcza Nur Dżehan: - Weź teraz namiot z dłoni księcia Ahmeda i postaw go na szerokim polu, aby książę ujrzał, jak olbrzymie są jego rozmiary, i sprawdził, czy jest taki, jakiego ojciec jego, sułtan, sobie życzył. Wierna Nur Dżehan wzięła czarodziejski namiot i rozbiła go daleko od pałacu, a mimo to sięgał od najdalejzego krańca równiny aż do pałacowych wrót. A był ten namiot tak nieskończenie wielki, że, jak książę Ahmed mógł się o tym przekonać, pomieściłby się w nim cały sułtański dwór. Ba, nawet gdyby dwa olbrzymie wojska z całym taborem i jucznymi zwierzętami pod namiotem tym się ustawiły, to nie przeszkadzałyby sobie i nie byłoby im zbyt ciasno. Tedy książę poprosił piękną Peri Banu o przebaczenie, mówiąc: - Zaiste nie wiedziałem, że to, co trzymałem w rękę, było nieskończenie wielkim i cudownym namiotem, i dlatego powątpiewałem na pierwszy rzut oka. Tedy zarządczyni skarbcza Nur Dżehan zwinęła znów namiot i położyła go księciu Ahmedowi na dłoni. Ten zaś nie zwlekając i nie ociągając się dłużej, dosiadł rumaka i otoczony swą odjechał do ojca. Przybywszy do stolicy, wręczył mu namiot, składając równocześnie hołd i należne uszanowanie. Również sułtan na pierwszy rzut oka myślał, że to tylko jakiś drobny upominek. Skoro jednak namiot został rozpięty, sułtan nie posiadał się ze zdumienia, widząc jego rozmiary, gdyż namiot ten zaiste mógłby służyć jako schronienie dla całej sułtańskiej stolicy wraz ze wszystkimi jej przedmieściami. Ale i tak sułtan nie wykazał zadowolenia, gdyż obecnie namiot wydał mu się z kolei za duży. Książę Ahmed wszakże zapewniał ojca, że namiot za każdym razem dopasuje się wielkością do tego, co będzie miał w danej chwili do pomieszczenia. Tedy sułtan dziękował swemu synowi za tak rzadki dar, mówiąc: - Kochany synu, donieś swojej małżonce, że jestem jej nader zobowiązany, i przekaz jej moją najserdeczniejszą podziękę za jej łaskawy podarunek. Teraz wiem, że miłuje cię ona z całego serca i sprzyja ci z całej duszy, tak że wszelkie moje wątpliwości i obawy zupełnie się rozwiały. Po czym sułtan rozkazał namiot zwinąć i troskliwie go w sułtańskim skarbcu przechowywać. Jest rzeczą dziwną, ale niestety prawdziwą, iż kiedy sułtan otrzymał od księcia Ahmeda ów wspaniały dar, w sercu jego zagościły strach i wątpliwości, zazdrość i zawiść wobec własnego syna. Uczucia te, jakie wzbudziła w nim czarownica, nasłana przez wezyra oraz złośliwych doradców sułtana, wzmogły się tylko i stały się żywsze niż kiedykolwiek. Obecnie bowiem sułtan był już pewien, że Peri Banu miłuje księcia Ahmeda ponad wszystko. A przy tym zrozumiał, że jeśli zechce swemu małżonkowi pomóc, to swoją czarodziejską siłą górować ona będzie nad całym bogactwem i potęgą sułtańską. Przeto sułtan odczuł dręczący lęk, że potężna Peri Banu oczekuje jego śmierci, aby posadzić Ahmeda na sułtańskim tronie. Zawezwał więc czarownicę, na której chytrych i spryt obecnie najbardziej liczył, i oznajmił jej, jaki skutek odniosła dana mu przez nią rada. Wiedźma namyślała się przez dłuższą chwilę, po czym rzekła: - Sułtanie nad sułtanami, obawy twoje są płonne. Wystarczy, abyś rozkazał teraz księciu Ahmedowi, żeby przyniósł ci wody z Lwiego Źródła. Poczucie honoru zmusi go do spełnienia twego żądania, a skoro mu się to nie uda, z samego wstydu nie odważy się już pokazać na twoim dworze. Taki plan postępowania będzie dla ciebie najlepszy ze wszystkich możliwych. Przeto postaraj się niezwłocznie go wykonać. Nazajutrz pod wieczór, kiedy sułtan w towarzystwie swych wezyrów i dostojników państwa sprawował dywan, wszedł do komnaty książę Ahmed, złożył ojcu należny hołd i usiadł obok jego tronu na niskim taborecie. Sułtan zwrócił się do niego okazując mu jak zazwyczaj dowody najwyższej łaski i tak powiedział: - Sprawileś mi największą radość, ofiarując ów namiot, o który cię prosiłem. Zaiste w moim skarbcu nie ma niczego, co by dorównywało mu osobliwością i przepychem. Brak mi jednak jeszcze jednej rzeczy, a jeśli ją przyniesiesz, będę ci ponad wszelką miarę wdzięczny. Słyszałem bowiem, że wróżka będąca twoją oblubienicą, włada wodą, która wypływa z Lwiego Źródła i której jeden haust leczy każdą gorączkę oraz wszelką inną śmiertelną chorobę. Wiem, że z wielką troską myślisz o moim zdrowiu. Toteż nie wątpię, iż przyjemnie ci będzie przynieść mi trochę owej cudownej wody, abym mógł się jej napić, kiedy zajdzie po temu potrzeba. Wiem również dobrze, że wysoko cenisz moją miłość i przywiązanie do ciebie i że dlatego nie odmówisz mi spełnienia tej oto prośby. Gdy książę Ahmed usłyszał życzenie sułtana, był nim zaskoczony, nie myślał bowiem, że jego ojciec tak rychło znów czegoś od niego zażąda. Milczał więc chwilę, tak mówiąc do siebie w duchu: "Jakoś mi się udało wyjednać namiot ów od pani mego serca. Ale jeden

Allach tylko wie, czy ta nowa moja prośba nie obudzi jej gniewu. Jestem jednak pewny, że nigdy mi niczego nie odmówi, o co ją poproszę". Po dłuższym namyśle książę Ahmed tak odpowiedział: - Dostojny panie i padyszachu, nie jest w mojej mocy cokolwiek w tej sprawie działać, gdyż zależy to wyłącznie od mojej małżonki. Ale jestem gotów ją prosić, aby mi ową cudowną wodę dała, i jeśli raczy moją prośbę spełnić, niezwłocznie ci ową wodę przyniosę. Oczywiście nie mogę ci jeszcze tego na pewno obiecać, ale wierząc, że we wszystkim i w każdej rzeczy, która może ci być pożyteczna, uczynię chętnie wszystko, co jest tylko możliwe. Jeśli jednak uda mi się wodę tę od niej uprosić, to dokonam o wiele trudniejszego dzieła, niż było uproszenie dla ciebie namiotu. Na drugi dzień książę Ahmed pożegnał się z ojcem i wrócił do pięknej Peri Banu. Objąwszy i powitawszy ją czule tak do niej rzecze: - Pani mego serca i światło moich oczu, ojciec mój, sułtan, przekazuje ci przeze mnie serdeczną podziękę za spełnienie jego życzenia i podarowanie mu namiotu. Ale teraz raz jeszcze odważ się on prosić cię o coś i ufając w twoją dobroć uprasza cię, żebyś zechciała udzielić mu trochę wody z Lwiego Źródła. Lecz ja chciałbym do tego dodać: jeśli nie zechcesz dać mu tej wody, to puść całą tę sprawę w niepamięć, gdyż moim jedynym pragnieniem jest zrobić wszystko, czego ty sobie życzysz. Piękna Peri Banu tak na to odpowiedziała: - Zdaje mi się, że ojciec twój, sułtan, chce zarówno mnie, jak i ciebie wystawić na próbę, domagając się takich podarunków, jakich mu owa czarownica żądać doradziła. Mimo to - ciągnęła dalej - i tę jego prośbę spełnię, jeśli sułtan tak o to zabiega. Zwłaszcza że ani tobie, ani mnie nie sprawi to zbyt dużego kłopotu, chociaż jest to przedsięwzięcie nader niebezpieczne, wymyślone podstępnie i złośliwie. Uważaj przeto dokładnie na to, co ci powiem. Nie zapomnij ani jednego z moich słów, gdyż inaczej śmierć twoja jest nieunikniona: w wielkiej sali zamku, który wznosi się na tamtej oto górze, jest fontanna strzeżona przez cztery dzikie i drapieżne lwy. Pilnują one drogi, która do tej fontanny prowadzi. Przy tym czuwają one na zmianę, dwa lwy stoją stale na straży, gdy dwa pozostałe śpią, i dlatego żadna żywa istota nie potrafiła dotąd tam się przedostać. Ale ja nauczę cię sposobu, w jaki będziesz mógł zdobyć to, czego pragniesz, nie narażając się na szwank ze strony owych okrutnych bestii. Powiedziawszy te słowa piękna Peri Banu wyciągnęła motek nici ze szkatułki z kości słoniowej i zwinęła zeń kłębek. Kłębek ten wręczyła swemu małżonkowi mówiąc: - Po pierwsze, pilnuj starannie, abyś kłębka tego z ręki nie wypuścił. Niebawem wyjaśnię ci jego przeznaczenie. Po drugie, wybierz sobie dwa najszybsze rumaki: jednego, aby go dosiąść, a drugiego, aby umieścić na jego grzbiecie świeżo zarżniętą owcę, poćwiartowaną na cztery części. Po trzecie, weź ze sobą szklaną amforę, którą ci zaraz dam. Do niej nabierzesz, jeśli Allah pozwoli, owej cudownej wody i przywieziesz ją sułtanowi. Skoro tylko zaświta, wstań z łoża i wyrusz na obranym przez siebie najszybszym rumaku, drugiego równie szybkiego prowadząc na lince. Jak tylko dojedziesz do spiżowej bramy, która wiodzie na dziedziniec zamkowy, rzuć ten kłębek przed bramą na ziemię. Potoczy się on własną siłą do podwoi zamku. Jedź w ślad za nim przez otwarte podwoje, aż kłębek toczy się przestanie. W tej samej chwili ujrzysz owe cztery lwy. Dwa z nich będą czuwać i obudzą pozostałe, które tam odpoczywają drzemiąc. Tedy wszystkie cztery otworzą paszcze i zaryczą straszonym głosem, jak gdyby chciały ciebie napaść i rozzerwać cię w strzępy. Ty wszakże nie bój się i nie lękaj, ale jedź dalej śmiało, zrzućwszy owe cztery części poćwiartowanej owcy z grzbietu twojego luzaka po jednej dla każdego lwa. Strzeż się przy tym, abyś z konia nie zsiadł, lecz przeciwnie, trąć go strzemieniem i pocwałuj jak najszybciej do fontanny, w której jest owa woda. Tam zsiądź z konia i gdy lwy będą zajęte pożeraniem owcy, napełnij ową wodą szklaną amforę. W końcu zawróć równie szybko, a owe dzikie bestie pozwolą ci bezpiecznie się minąć. Nazajutrz, skoro świt, książę Ahmed uczynił wszystko, co piękna Peri Banu mu rozkazała, i dosiadłszy rumaka udał się do owego zamku. Przejechałszy przez żelazne wrota i minąwszy podwórzec zamkowy, dotarł do podwoi zamku, które się przed nim rozwarły. Nie zsiadając z konia wjechał na wewnętrzny dziedziniec, rzucił cztery ćwiartki zarżniętej owcy lwom na pożarcie, każdemu po jednej, i dotarł szybko do fontanny. Napełnił szklaną amforę wodą i pocwałował z powrotem. Nie ujechał jednak jeszcze daleko, jak obejrząwszy się ujrzął, że dwa spośród stróżujących lwów go ścigają. Nie znając lęku, wyciągnął szablę z pochwy, aby być gotowym do obrony. Jeden ze lwów go zoczył i skręcił nieco na bok. Tam przystanął, spojrzął na księcia, skinął mu olbrzymim grzywiastym łbem i zaczął merdać ogonem, jak gdyby chciał księcia prosić, aby szablę swą schował do pochwy, i upewnić go, że może w pokoju jechać dalej, gdyż nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. Drugi lew natomiast wyprzedził księcia i biegł przed nim. I tak obie groźne bestie towarzyszyły mu aż do bram miasta, a nawet do samych wrót sułtańskiego pałacu. Pozostałe dwa lwy utworzyły jakby odwód aż do chwili, kiedy książę Ahmed wjechał

w bramę pałacu. Skoro lwy to ujrzały, wszystkie cztery zawróciły i pobiegły z powrotem tą samą drogą, którą przybyły. Gdy lud miejski zobaczył to przedziwne widowisko, wszyscy uciekli w dzikim popłochu, chociaż zaczarowane bestie żadnej żywej istocie nie wyrządziły krzywdy. Skoro kilku sułtańskich dżygitów zoczyło, że ich księżę przyjechał samotnie bez świty, pośpieszyli doń, aby mu pomóc przy zsiadaniu z rumaka. Sułtan zasiadł był właśnie w sali dywanu i rozprawiał ze swymi wezyrami i dostojnikami państwa, kiedy się syn jego przed nim zjawił. Księżę pozdrowił go, pomodlił się do Allacha o błogosławieństwo dla ojca i poprosił zgodnie z obyczajem o długie życie, szczęście i bogactwo dla niego. Po czym postawił u jego stóp szklaną amforę z czarodziejską wodą Lwiego Źródła mówiąc: - Patrz, ojcze, oto przyniosłem ci upominek, o który mnie prosiłeś! Woda ta jest wielce osobliwa i trudna była do zdobycia, a w całym twoim skarbcu nie ma nic równie kosztownego i drogocennego jak ona. Jeśli miałbyś zanieść, choć niech Allah miłościwy broni, aby coś takiego los ci przeznaczył, wypij łyk tej wody, a od razu będziesz uleczony od wszelkich cierpień, jakie by one nie były! Kiedy księżę Ahmed słowa te wypowiedział, sułtan uściskał go czule z wielką miłością i ucałował w czoło. Potem posadził go po swojej prawicy i tak do niego rzecze: - Kochany synu, jestem ci ze wszech miar zobowiązany, albowiem postawiłeś na hazard własne życie, aby przynieść mi tę wodę, nie zważając na wszelkie trudy i niebezpieczeństwa grożące w tak straszliwym miejscu. Czarownica już bowiem sułtanowi opowiedziała o Lwim Źródle i o śmiertelnych niebezpieczeństwach, które na każdego tam przybywającego czyhają, tak że sułtan dobrze wiedział, jak wielkiej odwagi wymagał śmiały czyn jego syna. A wkrótce potem dodał: - Powiedz mi jednak, synu, jak odważyłeś się tam dotrzeć? W jaki sposób udało ci się od owych lwów umknąć i bez szwanku i ran wodę tę mi przywieźć? - Klnę się na twoją łaskę, ojcze mój i padyszachu - odparł księżę - że przede wszystkim dlatego powróciłem cały i zdrowy z owego straszliwego miejsca, że postępowałem zgodnie z zaleceniami danymi mi przez moją małżonkę, dostojną Peri Banu. Tylko dlatego udało mi się przywieźć wodę z Lwiego Źródła, że byłem jej posłuszny. Następnie księżę Ahmed opowiedział swemu ojcu wszystko, co przytrafiło mu się na drodze do i od Lwiego Źródła. Sułtan jednak poznawszy niezłomną odwagę i śmiałość swego syna, poczuł tylko jeszcze większą trwogę, a złośliwa chytrość i zawistna zazdrość, które serce jego wypełniały, wzmogły się dziesięciokrotnie. Kryjąc wszakże swe prawdziwe uczucia, pożegnał się uprzejmie z księciem Ahmedem, udał się na swoje pokoje i kazał niezwłocznie przybyć czarownicy. Skoro tylko wiedźma przed nim stanęła, sułtan opowiedział jej, że księżę Ahmed odwiedził go, przynosząc mu w darze cudowną wodę z Lwiego Źródła. Wiedźma już o tym słyszała, gdyż przybycie lwów poruszyło całe miasto. Skoro jednak wysłuchała opowieści sułtana, nie posiadała się ze zdumienia. Podeszła potem blisko do niego i wyjawiała mu szeptem swój nowy plan, dodając z poczuciem pewnego zwycięstwa: - O sułtanie nad sułtanami, tym razem dasz księciu Ahmedowi takie zadanie do wykonania, które, jak mi się zdaje, będzie niewykonalne. Ba, wydaje mi się, że nawet drobnej części tego zadania nie wykona. - Zaprawdę, dobrze powiedziałaś - odparł władca - wypróbuję niezwłocznie twój pomysł. Na drugi dzień tedy, skoro księżę Ahmed zjawił się przed obliczem ojca, ten tak do niego rzecze: - Mój najdroższy synu, raduje mnie wielce twoje męstwo i waleczność oraz synowska miłość, która wypełnia twe serce. Zalety te wykazałeś, sprowadzając dla mnie owe dwie osobliwe rzeczy, o które cię prosiłem. Teraz mam jeszcze do ciebie nową prośbę i ta będzie już ostatnia. Jeżeli uda ci się mojemu życzeniu zadośćuczynić, to zaprawdę powiadam ci, umiłowuję cię ponad wszystko i będę ci przez całe moje życie dziękował. Tedy księżę Ahmed zapytał: - Jakie jest twe życzenie, ojcze mój i panie? Gotów jestem rozkaz twój spełnić, o ile to będzie w mojej mocy. A sułtan tak księciu Ahmedowi odpowiedział: - Chciałbym, abyś sprowadził mi człowieka, który wzrostem nie przewyższa trzech stóp, ale którego broda byłaby długa na dwadzieścia łokci. Człowiek ów ma na ramieniu nieś krótki, stalowy buzdygan wagi dwustu sześćdziesięciu funtów, który to buzdygan podnosiłby lekko do góry i nie marszcząc nawet czoła zataczał nim nad swoją głową młynki, tak jak zwykli ludzie umieją to czynić drewnianymi pałkami. I stało się, że sułtan błędząc, zgodnie ze swoim przeznaczeniem, i nie zważając na to, co dobre, a co złe, poprosił właśnie o to, co miało mu przynieść straszliwą śmierć. Księżę Ahmed zaś, który z najczystszej miłości do swego rodzica ślepo go słuchał, był gotów dostarczyć mu wszystkiego, czego tylko zażąda. Nie wiedział bowiem, co mu było sądzone według utajonych postanowień losu. Tak więc powiedział: - Ojcze mój i sułtanie, wydaje mi się wprawdzie, że trudno będzie na całym świecie znaleźć takiego człowieka, jakiego sobie życzysz, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby rozkaz twój wykonać. Po czym księżę Ahmed pożegnał się z ojcem i jak zazwyczaj powrócił do pałacu, gdzie przywitał się pełen miłości i szczęścia ze swoją piękną Peri Banu. Oblicze jego wszakże

było pełne frasunku, a na sercu legł ciężar, kiedy rozważał ostatnie polecenie ojca. Skoro tylko piękna wróżka zauważyła, że czoło jego jest chmurne, zapytała: - Mój najdroższy panie i władco, cóż za wieść przynosisz mi dzisiaj? A on na to: - Ojciec mój, sułtan, podczas każdych odwiedzin domaga się ode mnie czegoś nowego, tak że prośby jego już mi obrzydły. Dzisiaj ponownie chce mnie wystawić na próbę w nadziei, że mnie okryje hańbą, gdyż zażądał ode mnie czegoś, czego nadaremnie szukałbym na całym szerokim świecie. I powtórzył jej wszystko, co mu sułtan mówił. Piękna Peri Banu wysłuchawszy jego słów, tak do swego książęcego małżonka rzecze: - Nie troskaj się. Narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, nie zawahałeś się pójść po cudowną wodę z Lwiego Źródła. To nowe zadanie nie jest wcale trudniejsze lub niebezpieczniejsze od tamtego. Przeciwnie, jest ono nawet raczej łatwiejsze, gdyż człowiekiem, którego tu opisujesz, jest mój rodzony brat imieniem Szabbar. Chociaż jesteśmy oboje dziećmi tych samych rodziców, podobało się Allahowi dać nam całkowicie różne postacie i uczynić mego brata tak niepodobnym do swej siostry, jak tylko może to zdarzyć się wśród śmiertelnych. Mimo to brat mój jest waleczny i żądny czynów i zawsze usiłuje coś przedsięwziąć i wykonać, aby przysłużyć się swojej siostrze. A czego się tylko podejmie, wykona zawsze z największą radością. Jego postać i kształty są właśnie takie, jakie twój ojciec sułtan ci opisał, a jego jedyną bronią stanowi stalowy buzdygan. Niezłotocnie pośle po niego lecz nie przerażaj się, jak go zobaczysz. Książę Ahmed na to: - Jeśli naprawdę jest on twoim bratem, to jakież może mieć znaczenie dla mnie jego wygląd? Ucieszę się skoro go zobaczę, jak cieszymy się, gdy witamy jakiegoś miłego przyjaciela czy kochanego krewniaka. Dlaczegoż więc miałbym być przejęty grozą, kiedy go ujrzę? Piękna Peri Banu wysłała zatem jedną ze swoich służebnic po złotą kadzielnicę z tajemnego skarbcza i rozkazała rozniecić w kadzielnicy żar. Potem poleciła przynieść szkatułkę ze szlachetnego metalu, wysadzaną drogimi kamieniami, którą dostała w darze od swej rodziny, wyjęła z niej trochę kadzidła i rzuciła do ognia. W jednej chwili zakłębił się gęsty dym, unosząc się wysoko w powietrze i rozchodząc po całym pałacu. Nie minęło mgnienie oka, a piękna Peri Banu ukończyła już swoje zaklęcia i krzyknęła: - Patrz, oto przybywa do nas mój brat Szabbar! Czy możesz go już zobaczyć? Książę Ahmed spojrział i zobaczył człowieka karlej postaci, wysokiego zaledwie na trzy stopy, z garbami na piersi i na plecach. Ale mimo to mina jego była zadzierzysta i chód pełen godności. Na prawym ramieniu miał stalowy buzdygan ważący dwieście sześćdziesiąt funtów. Broda, gęsta i na dwadzieścia łokci długa, była tak kunsztownie upleciona, że do ziemi nie sięgała. Również miał on długie kręcone wąsiska, sięgające aż do uszu, a całe oblicze zarosnięte długim włosem. Oczka jego były podobne do oczu świni, głowa zaś, uwieńczona kołtunem w kształcie korony, była olbrzymia i raziła wobec drobnego ciała. Książę Ahmed siedział spokojnie obok swej małżonki i nie odczuł strachu, kiedy owa szpetna postać się przybliżyła. Szabbar zaś przystąpił blisko do nich i zapytał piękną Peri Banu, wskazując wzrokiem na księcia: - Kim jest ten śmiertelny, który przy tobie siedzi? - Kochany bracie - odparła piękna wróżka - jest to mój umiłowany małżonek, książę Ahmed, syn sułtana z Hindustanu. Nie posłałam wówczas do ciebie zaproszenia na nasze wesele, gdyż byłeś zajęty wielką wyprawą wojenną. Obecnie wszakże, z łaski Allacha, zwyciężyłeś i powróciłeś do domu triumfując nad swymi wrogami. Przeto poprosiłam cię o przybycie do mnie w pewnej sprawie, która mi leży na sercu. Szabbar wysłuchawszy tych słów, spojrział łaskawie na księcia Ahmeda i rzekł: - Powiedz mi, najmiłsza siostrze, czy mogę ci wyświadczyć jakąś przysługę? A ona na to: - Ojciec Ahmeda, sułtan, żywi gorące pragnienie ujrzenia ciebie, przeto proszę cię, udaj się tam wkrótce, biorąc tego oto księcia Ahmeda za przewodnika. Tedy karzeł od razu odrzekł: - Jestem w tej chwili gotów tam się udać. Ale piękna Peri Banu na to: - Nie tak od razu, mój bracie! Jesteś zmęczony podróżą, dlatego lepiej będzie, ażebyś odłożył odwiedzin u sułtana do jutra. Dziś wieczór chciałabym ci przedtem wszystko opowiedzieć, co dotyczy księcia Ahmeda. Skoro tylko zapadł zmierzch, piękna Peri Banu opowiedziała bratu wszystko o sułtanie i jego złych doradcach. Przede wszystkim skierowała jego uwagę na zbrodnicze rady starej czarownicy, opowiadając o tym, jak obmyśliła ona cały plan, aby księciu Ahmedowi wyrządzić krzywdę i uniemożliwić mu odwiedzin w stolicy i na dworze ojca. Krom tego dodała, że wiedźma owa uzyskała na sułtana taki przemożny wpływ, iż całkowicie podporządkowuje on swoją wolę jej chęciom i zawsze czyni to, co mu doradza. Na drugi dzień rano Szabbar i książę Ahmed wyruszyli odwiedzić sułtana. Skoro tylko dotarli do wrót miasta, wszystkich mieszkańców, zarówno możnych, jak i małuczkich, opanowała zgroza na widok przerażającej postaci karła. Pełni strachu jęli uciekać na wszystkie strony, wpadali do sklepów i domów, zamykali drzwi na rygle, zatrzaskiwali okna i ukrywali się jak najgłębiej. Ba, ucieczka ich odbywała się z takim dzikim pośpiechem, że mnóstwo nóg pogubiło w biegu sandały,

a z niejednej głowy spadł turban na ziemię. Książę Ahmed ze strasznym karłem kroczyli przez ulice, place i bazary, opuszczone i bezludne jak pustynia w północnej Arabii, a kiedy znaleźli się u wrót sułtańskiego pałacu, stojący tam strażnicy na widok Szabbara stchórzyli i rozbiegli się, tak że nie zostało nikogo, aby bronić wejścia. Toteż obaj poszli prosto do wielkiej sali, gdzie właśnie sułtan sprawował dywan. Zobaczyli tam gromadę dostojników wyższych i niższych, ustawionych według rangi i godności wokoło sułtańskiego tronu. Ale i oni, skoro tylko ujrzeni potworną postać Szabbara, rzucili się do ucieczki i przejęci dziką grozą poukrywali się, gdzie kto mógł. Także przyboczna gwardia sułtana opuściła posterunki i tylko padyszach siedział jeszcze nieruchomo na tronie, kiedy Szabbar z buńczuczną miną i królewską godnością do niego przystąpił i rzekł: - Wyraziłeś, sułtanie, życzenie, by mnie widzieć. Oto jestem. Powiedz teraz, czego sobie życzysz? Sułtan nic nie odpowiedział; zaśloniwszy sobie rękoma oczy, aby nie widzieć straszliwej postaci, odwrócił głowę i chętnie byłby w swoim przerażeniu uciekł. To nieuprzejme zachowanie sułtana wprowadziło Szabbara we wściekłość. Targał nim niepomierny gniew, kiedy pomyślał, iż zadał sobie tyle trudu, aby przybyć tu na życzenie tchórza, który zdradzał jedynie chęć ucieczki. Nie zwlekając ani chwili, potworny karzeł wznosił do góry swój stalowy buzdygan, wywinął nim dwukrotnie w powietrzu straszliwego młynka i, zanim książę Ahmed zdążył dobiec do tronu i w jakiś sposób temu przeszkodzić, ugodził sułtana z taką siłą w ciemię, że pękła mu jego sułtańska czaszka. Uśmierciwszy najpotężniejszego przeciwnika, Szabbar z dzikim wyrazem twarzy dopadł najstarszego z wezyrów, który stał po prawicy tronu. I byłby go niechybnie na miejscu zabił, gdyby nie książę Ahmed, który ujął się za nim, wołając: - Nie zabijaj go! To mój wierny przyjaciel, który nigdy złego słowa przeciwko mnie nie powiedział. Czynili to tylko inni tu obecni dostojnicy! Skoro to Szabbar usłyszał, rzucił się z wściekłością na przewrotnych dostojników i złych doradców, tłoczących się pod ścianami po obu stronach sali, tak że nikt nie uszedł z życiem, krom tych, którzy uprzednio już byli uciekli i pochowali się po kątach. Straszliwy karzeł wyszedł z sali, wkroczył na podwórzec pałacowy i tak przemówił do najstarszego z wezyrów, któremu książę Ahmed uratował życie: - Jest tu gdzieś pewna czarownica, która dybie na zgubę mego szwagra, małżonka mojej umiłowanej siostry. Sprowadź tę wiedźmę niezwłocznie, jak również i owego łotra wezyra, który serce sułtana napełnił złą nienawiścią i zawistną zazdrością przeciwko księciu Ahmedowi, abym mógł im wymierzyć karę, na jaką zasłużyli! Najstarszy wezyr sprowadził wszystkich winnych, najprzód czarownicę, a potem złośliwego wezyra wraz z całą gromadą jego popleczników i zauszników, Szabbar zaś pozabijał ich wszystkich swoim stalowym buzdyganem, nie znając miłosierdzia. Straszliwy w swej wściekłości wymordowałby tak chyba wszystkich mieszkańców miasta, ale książę Ahmed powstrzymał go i pohamował jego gniew łagodnymi i łaskawymi słowy. Szabbar narzucił potem na swojego szwagra sułtański płaszcz, posadził go na tronie i obwołał padyszachem Hindustanu. Cały naród, zarówno możni, jak i maluczcy, radośnie tę wieść powitali, gdyż książę Ahmed był powszechnie i gorąco miłowany. Wszyscy poddani zgromadzili się, aby zaprzysiąc nowemu sułtanowi wierność i doręczyć upominki na znak hołdu. Wołali przy tym radosnymi głosem: - Niech żyje nam sułtan Ahmed! Kiedy wszystko to się już stało, posłał Szabbar po swoją siostrę Peri Banu i obwołał ją sułtanką, nadając jej imię Szahr Banu. Po czym pożegnał się z nią oraz z sułtanem Ahmedem i powrócił do swojej ojczyzny. Sułtan Ahmed zaś zavezwał swego brata, księcia Alego, wraz z jego małżonką, piękną Nur en-Nahar, i uczynił go wielkorządcą nad ludnym miastem, położonym w pobliżu stolicy, po czym odesłał go tam z wielkim przepychem i wspaniałością. Również wysłał sułtan Ahmed wysokiego dostojnika do swego najstarszego brata, księcia Husseina, aby złożyć mu uszanowanie i o wszystkim powiadomić. Przy tym kazał mu powiedzieć, co następuje: - Chciałbym cię uczynić władcą i wielkorządcą każdego miasta, jakie przypadłoby ci do gustu. Jeżeli zgodzisz się, to zaraz prześlę ci firman z mianowaniem. Książę Hussein wszakże był szczęśliwy i ze swego żywota derwisza w pełni zadowolony, wszelka zaś potęga jako doczesna nicość była mu obojętna. Toteż odesłał posłańca swego brata z dowodami czci i serdecznej wdzięczności, prosząc go wszakże, aby nie przeszkadzano mu w życiu pustelniczym i pozwolono się wyrzec wszelkich spraw i marności tego świata.

KONIEC□